OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

—THE WEEKLY—

GAZETA POLSKA

(Gazeta Polska w Chicago.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

One line once		50c.
One inch once		$2.00
SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.		
One inch one year	First page	$40.00
	Second and third pages	20.00
	Fourth page	30.00

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Dunabian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

[redacted] ought to be addressed: [redacted]

...printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA

W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie	$2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii	$3.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

Od wiersza drobnego druku na raz jeden		50
Od cala		$1.00
	Następnie połowę.	
Rocznie od cala	na pierwszej stronicy	$20.00
	na drugiej i trzeciej stronicy	$10.00
	na czwartej stronicy	$15.00

Dla obcych cena podwojona.

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.

Rękopisy nie zwracają się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 44. Chicago, Illinois, Czwartek 30-go Października, 1890 roku. Rok 18.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Zawezwanie do przedpłaty

— na —

TYGODNIK POWIEŚCIOWO-NAUKOWY.

Od Nowego Roku 1891

będzie znowu wychodził z drukarni Gazety Polskiej w Chicago

TYGODNIK POWIEŚCIOWO-NAUKOWY

Rocznik piąty.

W tygodniku będą podawane dzieła pisarzy polskich, jako to Mickiewicza, Kraszewskiego, Sienkiewicza i innych i opowiadania jak również powieści ludowe a wreszcie ustępami sztuczki teatralne.

Dawniejsi abonenci Tygodnika Powieściowo-Naukowego znający doniosłość poprzednich roczników, życzą sobie aby tygodnik wychodził znowu od Nowego Roku jak poprzednio, przyrzekając usilnem poparciem w przysełaniu nowych abonentów; dla tego

Tygodnik Pow. Nau. wychodzić będzie od Nowego Roku w takim rozmiarze jak poprzednio raz w tydzień i kosztować będzie dla każdego tylko jednego dolara na rok. Prenumerata na Tygodnik Pow. Nauk. będzie przyjmowana tylko do Nowego Roku i tylko tyle będzie się drukować Tygodnika, ile abonentów przysłało na to pismo pieniędzy. Przysełajcie po jednym dolarze na Tygodnik Powieściowo-Naukowy a będę Wam nim służył.

W. DYNIEWICZ,

532 Noble Str., Chicago,

ILLINOIS.

Tym, którzy nieznają jeszcze Tygodnika-Powieściowo Naukowego poseła się jeden z poprzednich numerów na okaz bezpłatnie.

Telegramy Zagraniczne.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 24 paźdz. Dzisiaj przekroczyło granicę pruską 300 Polaków chcących się udać do Brazylii. Gdy na rozkaz straży granicznej nie chcieli się wrócić, ta dała ognia. Sześć mężczyzn, dwie niewiasty i jedno dziecko zostało zabitych.

Z WATYKANU.

Rzym, 24 paźdz. Papież zamianował biskupa strassburgskiego arcybiskupem, którego sufraganami są biskupi w Metz i Colmar.

ROSYA

Paryż, 22 paźdz. „Evenement" odebrał z Petersburga wiadomość, że w Grodnie, gdy car wracał z łowów w Polsce do Petersburga, strzelano do pociągu, w którym się znajdował.

Odessa, 22 paźdz. Na mocy prawa antiżydowskiego dostali wczoraj wszyscy żydzi w Kiszenewie rozkaz opuszczenia miasta. Żydzi w Akjerman, miejscowości położonej 28 mil od Odessy, dostali podobny rozkaz.

Petersburg, 26 paźdz. Wielki książe Konstanty umiera.

Odessa, 26 paźdz. Dzisiaj aresztowano tutaj czterech nihilistycznych zecerów po krwawej walce z policyą, w której dwóch policyantów zostało ranionych. W lokalu redakcyjnym znaleziono rewolwery, fałszywe pieniądze papierowe i rewolucyjne pisma. Fałszywych pieniędzy było w wysokości 2 milionów rubli.

Austryo-Węgry.

Wiedeń, 22 paźdz. Wczoraj zapytał się Vasaty, członek Młodych Czechów, na sejmie czeskim w Pradze, gubernatora, dla czego na zapytania mu zadane w języku czeskim, odpowiada po niemiecku. Gubernator nie chciał dać odpowiedzi, wskutek czego w hali sesyi powstał niezmierny rozruch i członkowie byli tak burzliwymi, iż było trzeba sesyę odroczyć.

Wiedeń, 23 paźdz. Donoszą, że J. Black niedawno temu zamianowany konsul amerykański w Peszcie, podczas podróży, aby się zająć obowiązkami swego urzędu, publicznie się wyraził o sprawach austryackich w sposób ubliżający rządowi austryackiemu. Rząd nie udzielił tak zwane „exequatur" Black'owi i może wcale go nie udzieli.

NIEMCY.

Berlin, 22 paźdz. Król zwołał sejm pruski (landstag) na dnia 12 listopada.

Berlin, 23 paźdz. Cesarz Wilhelm podarował hrabiemu Moltke na jego rocznicę urodzin srebrną pałkę marszalską, ozdobioną cesarskiemi orłami i dyamentami.

Berlin, 24 paźdz. Mnóstwo kapitalistów oświadczyło, że złożą 15,000,000 marek, aby poprzeć plan Wissmana budowania kolei z Dar es Salaam do Bagamoyo. 300 oficerów zgłosiło się dobrowolnie, że chcą się przyłączyć do ekspedycyi Wissmana, lecz kanclerz Caprivi nie sprzyja temu zamiarowi i pozwoli kilku tylko wolontaryuszom brać udział w wschodnio-afrykańskiem przedsiębiorstwie.

Wschodnio-afrykańskie stowarzyszenie prowadzi rokowania z rządem niemieckim pod względem odstąpienia mu zwierzchnictwa i prawa nakładania podatków w wschodniej Afryce i żąda jako wynagrodzenie roczną subwencyę.

Berlin, 26 paźdz. Hrabia Moltke, słynny jenerał pruski, obchodził dzisiaj 90letnią rocznicę swych urodzin.

SZWAJCARYA.

Berno, 22 paźdz. W wielkim proc sie, który przez tesyński kantonalny bank został rozpoczęty przeciw rządowi, a który jest wynikiem sprzeniewierzenia miliona marek przez skarbnika kantonalnego, dowodzą wyznania świadków, że sprzeniewierzenie ma ścisłą łączność z buntem, który się wydarzył w wrześniu. Signor Respini, naczelnik rządu kantonalnego, posiada dowody, że wielu z najznaczniejszych obywateli jest zawikłanych w tej sprawie. Nie będzie on szczędził nikogo.

FRANCYA.

Paryż, 22 paźdz. Baronowej, żonie Alfonsa Rothschild, skradziono podczas jej podróży klejnoty warte 60,000 franków.

Paryż, 24 paźdz. W liście, jako odpowiedzi na liczne zapytania, czy zniesienie przez Francyę licznych jej traktatów handlowych, nie przyczyni się do odwołania artykułu 11 pokoju zawartego w Frankfurcie, oświadcza Pouyer-Quertier, słynny francuzki mąż stanu, że Niemcom nic do tego, czy Francya odnowi swe traktaty handlowe lub nie. Niemcy nie mogą znieść żadnego artykułu traktatu frankfortskiego bez naruszenia całego traktatu. Takie postępowanie równałoby się wypowiedzeniu wojny.

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 34 paźdz. „Janko rozpruwacz (Jack the Ripper) znowu zwrócił na siebie uwagę policyi i mieszkańców w South Hampstead.

Dzisiejszej nocy znaleziono w ciemnej uliczce zwłoki kobiety, której głowa była odcięta od ciała, a która jeszcze w inny sposób była pokaleczoną.

Chociaż nie jest rzeczą pewną, kim jest ta osoba, to jednak było można poznać, że należała do niewiast upadłych i każdy zaczął wołać, że to jest dziełem „Janka rozpruwacza."

Londyn, 22 paźdz. Gladstone mówił wczoraj na wieczór w Edinburgu w obecności 5000 słuchaczy.

Irlandya, mówił, wciąż zwraca na siebie uwagę a kraj rozumie zupełnie, że przedewszystkiem kwestya irlandzka musi być załatwioną. Przeciwnicy tak zwanej „Home Rule" mylą i oślepiają wyborców występując przeciw środkom przymusowym, obiecując rząd lokalny i występując przeciw zaliczce angielskiego kapitału, aby wykupić właścicieli. Skoro się zaś dostają do władzy, środki przymusowe są ich pierwszym krokiem. Rząd lokalny utonął się takim sposobem, a w parlamencie zażądano 40,000,000 funtów szterlingów na wykupienie właścicieli.

Konserwatywni osięgli cele najlepsze przez stały i odważny rząd. Wykonanie prawa jest gorszem jak samo prawo. Stan rzeczy jest takim, że Irlandczyk musi nienawidzić prawo, chociażby nie chciał powiedzieć, że je złamie. Rząd sam jest wzorem nieprawa, a jego środki dążą tylko do rozjątrzenia ludu.

Następnie mówił Gladstone o sprawach w Tipperary. Nieprawnem jest, mówił, aby zamykać bramy sądów przed ludem. Zamianowanie Shannon'a, jako sędziego policyjnego, jest szkandalem, nie tylko dla tego, iż był urzędnikiem wykonawczym, lecz i dla tego, iż miał osobiste spory z Dillon'em.

Jeżeli w Anglii popełniają się takie podstępy dla tego, iż rząd nie czuje się na sile, to trzeba zapobiedz takim humbugom.

Po wypadkach w Mitcheltown i Tipperary nie można szanować policyi, ani też władzy. Ich grubiaństwo i surowość jest najhaniebniejszą obrazą ludu w tych czasach.

Pan Balfour zdaje się myśleć, że nie należy do obowiązków ministra dla Irlandyi, aby w tym kraju zamieszkał.

Zresztą pytam się, ile z moich słuchaczy wie, iż istnieje namiestnik Irlandyi lub nie? (Ogólny śmiech). Nikt o nim nie słyszał. Absentyzm, który w przeszłem stuleciu był oznaką najgorszego zepsucia, jest dzisiaj na porządku dziennym.

Rząd szczyci się, iż w Irlandyi panuje spokój, choć ma tam sześć razy tyle policyantów, jak w Anglii i Szkocyi. W Brytanii płaci się 1,600,000 funtów szter. podatku na utrzymanie policyi w Irlandyi w tym tylko celu, aby módz skolektować dzierżawę dla właścicieli. Angielscy i szkoccy właściciele obchodzą się przyzwoicie z ich dzierżawcami i nie mieli jeszcze potrzeby zażądać pomocy policyi dla skolektowania dzierżawy. A jednak utracili angielscy właściciele większe sumy, należące im się za dzierżawę, aniżeli właściciele irlandzcy. Gdyby rząd zechciał zezwolić na ogólne wybory, okazało by się, że opinia publiczna jest za „Home Rule."

Wskutek tej wielkiej kwestyi, kończył Gladstone, padną ostatnie warownie obłudników i uciemiężeńców i to przez ogólny szturm liberałów. Sprawiedliwość w obec Irlandyi uwolni kraj od nieznośnej skargi i hańby i postawi ostatnie lata chwalebnego rządu w lepszem świetle, jak kiedykolwiek przedtem. (Liczne oklaski były nagrodą znanego męża stanu).

Londyn, 22 paźdz. Partya Gladstone'a odniosła dzisiaj zwycięztwo przy wyborach w Lancashire; liberał Roby bowiem odebrał 4901 głosów, a przeciwnik jego konserwatywny Egerton 4696 głosów. Były to wybory do parlamentu.

WŁOCHY.

Rzym, 22 paźdz. Arcybiskup w Turynie, kardynał Alimonda kona.

— Rząd włoski uznał rząd Zjednoczonych Stanów Brazylii.

Rzym, 25 paźdz. „Osservatore Romano" zaczepia władze miejskie, ponieważ zezwoliły na to, iż pewne towarzystwo przybrało nazwę „Jezusa Chrystusa republikańsocy listyczny klub" i że nazwa takiej politycznej organizacyi jest obrazą religii.

RUMUNIA.

Wiedeń, 22 paźdz. Król Rumunii położył wczoraj kamień węgielny pod nowy most kolejowy przez Dunaj w pobliżu Czernawy.

W mowie po ukończeniu uroczystości oświadczył król, że most będzie najdłuższym w całej Europie i po ukończeniu przez skrócenie drogi z północy do Czarnego Morza oznaczy peryod w historyi świata.

TURCYA

Konstantynopol, 22 paźdz. Gubernator Armenii pomieścił w chrześciańskiej dzielnicy miasta Erzerumu załogę dla obrony mieszkańców, którzy się obawiają, że mahometanie chcą obrabować tę część miasta. Uwięziono sześciu mahometanów podejrzanych o to, że chrześcianów chcą obrabować.

Pomiędzy Erzerumem i Trapezuntem rozbójnicy napadli kilkakrotnie karawany.

Konstantynopol, 25 paźdz. Na śmierć skazano czterech Armeńczyków, którzy należeli do spisku, którego celem było, aby Armenia stała się niezależną. Sześciu innych, którzy także mieli brać udział w spisku, skazano na długoletnie więzienie.

AFRYKA.

Londyn, 23 paźdz. Notatki i listy majora Bartolett'a, zamordowanego naczelnika tylnej straży Stanley'a, zostały dzisiaj tutaj ogłoszone. Zawierają ciężkie skargi przeciw Stanley'owi. Książkę tę ogłosił brat zmarłego, Walter Bartolett.

Sansibar, 24 paźdz. Sultan w Witu nie chce się poddać władzom angielskim ani też dać wynagrodzenia za ostatnią rzeź. Przeciwnie przygotowuje się do nowych nieprzyjaznych kroków. Setki krajowców sąsiednich plemion garną się pod jego sztandar.

JAPONIA.

San Francisco, 24 paźdz. Z Yokohama donoszą, że cholera ustaje. Dotychczas zachorowało 24,000 a umarło 23,000 osób na tę zarazę.

NICARAGUA.

Panama, 25 paźdz. Dr. Robert Sacafa został dzisiaj większością głosów obrany prezydentem rzeczypospolitej Nicaragua.

MEKSYK.

Mexico, 22 paźdz. „Le Mexique", czasopismo poświęcone francuzkim interesom handlowym w Meksyku, zwraca uwagę kupców europejskich na to, że jest czas, aby uzyskać sobie handel Meksyku, gdyż Amerykanom stoi na przeszkodzie prawo McKinley'a.

PREMIE

— CZYLI —

PODARUNKI

dla dobrych abonentów

"GAZETY POLSKIEJ"

którzy opłacą Gazetę na cały 1891 rok to jest do 1 Stycznia 1892 roku.

Ci panowie abonenci, którzy opłacą „Gazetę Polską" na cały przyszły rok aż do 1 Stycznia 1892 mają prawo wybrać sobie w premii czyli w podarunku za **jednego dolara** wartości książek tak z powieściowych i historycznych jak i do nabożeństwa. Jeżeli która książka wynosi więcej jak $1.00 jak naprzykład „Zbiór Pieśni Nabożnych", które to dzieło kosztuje $2.25, to abonenci odciągają sobie jednego dolara premii od tej ceny a resztę $1.25 przyślą z prenumeratą. Tak samo jest ze Słownikiem Polsko-Angielskim i Angiel-ko-Polskim, który kosztuje 4 dolary. Abonenci którzy opłacą Gazetę na cały rok z góry płacą za ten Słownik tylko 3 dolary bo $1.00 liczy się premia. Tym sposobem Gazeta $2.00 a Słownik $3.00, uczyni razem 5 dolarów. Abonenci mają prawo wybierać sobie w premii książki tak własnego druku jak i sprowadzane z Europy.

Ktoby nie miał w domu Igo rocznika „Tygodnika" a życzy go mieć, może go odebrać w premii za dopłaceniem tylko 85c. za oprawę tegoż Tygodnika. Ten I rocznik Tygodnika wysełamy Expressem. Który z abonentów chciałby aby przesyłkę my sami tu opłacili niechaj do tych pieniędzy dołączy 40 centów za przesyłkę pocztową. Razem Gazeta na rok, I rocznik z przesyłką uczynią $3.25, bez opłacenia przesyłki $2.85. Odbierające expressem sam przesyłkę opłaca. — Innych roczników nie odstępujemy za zapłaceniem oprawy. Od ceny następnych roczników (IIgo, IIIgo i IVgo) odchodzi od ceny jeden dolar premii.

Do premii mają prawo tak nowi jak i starzy abonenci.

„Gazeta Polska" na rok wynosi tylko **DWA DOLARY.**

Pieniądze należy do nas przesyłać przez Money Order, expressem albo w liście registrowanym.

☞ Zwracamy uwagę tym panom abonentom, którzy wykupują na poczcie Money Order (przekazy pocztowe niebieskie) aby nam te Money Ordery przysełali, gdyż bez tychże nie dostaniemy pieniędzy z tutejszej poczty.

Adresować należy:

W. Dyniewicz,

532 Noble Str., Chicago.

Armeńscy patryoci w Ameryce.

Washington, 27 paźdz. Zapytania w biórze ministeryum stanu, co do kwestyi amerykańskiego obywatela, o którym doniesiono z Konstantynopolu, iż został uwięziony, za udział w rewolucyjnych planach Armeńczyków, okazały, że osobistość tego człowieka nie jest bynajmniej znaną. Ministeryum posiada nazwiska różnych amerykańskich obywateli, którzy mieszkają w Turcyi i brali udział w ruchu armeńskim. Dwóch z nich mają nazwy Novigian i Guardian i o ile się można domyślać, Guardian jest tym, który w owym ruchu brał udział.

Korespondencye "Gaz. Pol."

Londonderry, Irlandya, 6 października, 1890 r.

Szanowny i zacny Panie Wydawcą Gazety Polskiej w Chicago, Ill.

Przesyłając ci dziś mój abonament tegoroczny aż do końca 1890, a początku 1891; jeżeli Bóg dozwoli mi w czerstwem życiu doczekać spotkania starego i nowego roku, co uświetni lat pięć naszej przyjaźni bez osobistej znajomości.

Teraz do innych rzeczy.

Po ukończeniu czytania historycznego opisu powstania 29 Listopada 1830 r. przez żołnierza z 4go pułku piechoty polskiej, w którym to pułku ja byłem od 11go maja 1825 roku aż do przejścia granicy polskiej pod Bobrkiem 4go października 1831, i ja byłem jeden z najpierwszych, co odparł Kirasyerów Podolskich nocy 29 listopada tuż pod Belwederem, gdzie miałem wartę, jako podchorąży, nie ze szkoły, ale z pułku; i tak jakoś Bóg zrządził, że ja byłem jakby cudem przeznaczony, być ostatnim co tychże samych Kirasyerów Podolskich upokorzył pod Kaliszem dnia 10 września w parę dni po kapitulacyi Warszawy 7go września; ja więc byłem ostatnim, co stoczył bój z czterema pułkami Gwardyi, niegdyś W. księcia Konstantego, i dwanaście armat pozycyjnych i kilka sotni Kozaków pod komendą jenerała Knorynga i Tyszyna, którego dniem pierwej moi ułani (50 koni starej jazdy) wzięli Tyszyna, w pobliżu Piotrkowa z całym sztabem do niewoli i odesłali do jenerała Różyckiego pod Olkuszem. — Upokorzenie Knorynga było to, że gdy przybył od Warszawy pod Kalisz, ja mu drogę przegrodził.

Więc jenerał był pewny, że mając tak wielką siłę zmusi mię czwartaka do poddania się na jego łaskę, przysłał on parlamentarza, obiecując nam zatrzymanie broni i służących przy sobie — a tylko żołnierze by mu broń złożyli. Dowódca Mazurów kaliskich chciał to uczynić, lecz ja naturalnie dowodzący oddziałem regularnej starej piechoty, (pół batalionu i 50 koni jazdy), nie przyjął ofiary Knorynga po razy trzy powtarzanej. Nadęty Moskal sądził, że nas od razu kopytami stratuje, gdy Mazury ustąpili (nie mówię uciekli), więc pod opieką ognia z armat, wyciął Szarżę na otwartej drodze na moją garstkę ludzi, których tak uszykowałem, iż część onych stałazgurbiona frontem, a większa część stała bokiem do drogi; otóż gdy w pełnym galopie doszli do mnie może o dziesięć kroków, na moją komendę ognia!! strzały zakryły drogę dymem, i pobito konie w pierwszej szatce i ludzie zrobili mi baterye tak doskonałą, że inne plutony po niej przejść nie mogły, i poszły w tył jeszcze prędzej niż przyszły. Naprożno Knoryng przez dziesięć godzin wytężał swe siły; nareszcie po straceniu dużo koni i ludzi, musiał ustąpić w tył do Sękowa, a ja został zwycięzcą na placu bitwy. To było upokorzenie, że dziecinch pokonał świetnego jenerała. Tym wykazałem, że ja stary czwartak imienia mego nie kryję, ale czemu ów żołnierz z 4go pułku piszący dzieło wielce ważne i historyczne ukrył się pod nazwą żołnierza? Ja byłem przytomny, kiedy naszego Bochatera Patryotę (Bochater i męczennik Polski, to był major Łukasiński 4go pułku) okuto w kajdany i jak on dwa razy upadł, gdy go obwodzono przed frontem batalionu. A co się tyczy ukrycia sekretnych papierów za Wisłą pod Krzyżem, to mnie się zdaje, że to był wymysł z tej afery, po moim powrocie do pułku ze szkoły pływania, gdzie byłem instruktorem od r. 1826 aż do 1830, co rok przez trzy miesiące. O tem nasz autor żołnierz musiał wiedzieć i mnie znać osobiście?

W 1830 ja wróciłem do koszar 18 września, gdyż 17 września jeszcze byłem w szkole, i na żądanie pułkownika Valentiniego, którен był komendantem szkoły, pływałem w szkole przed kilku jenerałami Moskali, i ich żony i córki, co tam umyślnie przybyły, ażeby widzieć rodzaj pływania; oto jak kaczka ze wzniesioną szyją po nad wodą. Nazajutrz wróciłem do koszar Sapieżyńskich przy ulicy Zakroczymskiej. Po wieczornym apelu przyszedł do mnie porucznik Kominowski i rzekł: chodź z nami na Wisłę! Ty i Edward Lange pójdziecie wpław (przez Wisłę) aż na kempę piasku, przy brzegu Pragi na drugiej stronie; Nalepiński sierżant starszy (to jest feldfebel 5tej kompanii) a który już był w szkole Podchorążych w Łazienkach, i starszy Lange, jego następca. Ja (J. R.) i Pawłowski też podchorąży ze szkoły pływania popłyniem w czółnie, nasze ubiory weźmiem do czółna, a na wyspie wy ubierzecie się, i nazad wrócim razem w czółnie — a nim wy dopłyniecie, to my nabierzem piasku, który jest bardzo piękny do zasypywania atramentu w listach i kontrolach kompanii, i wrócim pierwej nim się zmierzchnie. Poszliśmy tedy na Rybaki, tam czółno było gotowe. Ja i Edward Lange złożyliśmy nasze mundury do czółna, a wdziali ubiory rybackie, i ot jak dwie kaczki już daleko od brzegu; a czółno poszło za nami, ale pęd wody pociągnął nas w dół wydmy kawał spory, w piętnaście minut dosięgliśmy wydmę, ale oni w czółnie o dwóch wiosłach już tam byli może o pięć minut pierwej i nabrali tyle piasku, ile im starczyć mogło na rok cały, gdyśmy doszli do czółna, wdzieli mundury, i dalej nazad, i wnet wyszli na brzeg, oddali czółno właścicielowi, — o wpół drogi do koszar już zmrok zapadł, ale porucznik Kominowski rzekł: Chcecie ze mną do Szmerka! (gdzieś tam przy Łazienkach Kurca), a kupię wam miodu węgrzyna. Czasu jest dosyć być w koszarach o dziewiątej na contre apelu.

Więceśmy poszli. Szmerka był kontent, przyniósł nam parę butelek owego sławnego miodu, którен był stary i bardzo silny. Ja wypiłem jedną lampkę i uczułem, że nie będąc zwyczajny do używania trunków, chowałem później inne lampki na bok, ażebym się nie upił. Po jakimś czasie oni spostrzegli, że ja zupełnie trzeźwy. Więc sąd na mnie, że za karę muszę pić z każdym za zdrowie całego świata, więc pijąc z każdym po kropce tylko, ale sam odór tak mocnego trunku pozbawił mię siły chodzenia, więc dwóch z silniejszych wzięli mię pod pachy i przyprowadzili do tylnej bramy koszar. Brama na klucz zamknięta, więc wejść nie było można, ale szyldwach tamstojący na warcie, temu poradził; wsadził koniec bagneta w szczelinę bramy i przeniósł wszystkich przez bramę na dziedziniec koszar, ale ja byłem ostatni i nie mogłem w żaden sposób dostać się do wierzchu bramy. Cóż tu robić? przez drzwi frontowe od ulicy Zakroczymskiej nie było można iść w takim stanie, w jakim ja byłem, to jedno; a drugie, że już było po contre apelu; i gdybym nawet trzeźwy przechodził, nie byłbym wpuszczony przez wartę policyjną bez pójścia do aresztu, żem nie był na contre apelu, który kapitan, porucznik i sierżant starszy z kompanii kapitana służbowego, rewizyę odbywają co noc — i tych co brakuje, sadzą pod areszt. To by i mnie spotkało, i mógłbym stracić galonki i pięć lat służby. Cóż tu robić? Więc porucznik Karwinowski sam poszedł na wartę policyjną, otrzymał klucze od bramy, przyniósł je; ale nie umiał otworzyć, nareszcie przerzucił owe klucze przez bramę i szyldwach bramę otworzył, mnie wpuścił i klucze za mną rzucił, które porucznik wziął i mnie wziął pod pachę i zaprowadził do mojej pryczy, która była przez fawor dla mnie pojedynczą, więc się układłem, a żaden ze śpiących żołnierzy nic o tem nie wiedział, że ich komendant był w takim stanie.

Czy porucznik miał jakie skrzynki z papierami ze sobą, nie wiem; oni mogli zakopać w piasek, podczas gdyśmy płynęli, i później szli piechotą po piasku z minutę dłużej!!

Może być, że z tej afery zrobiono romansową bajkę, którą żołnierz z 4go pułku tak czule opisał. (Mój opis jest czystą prawdą!)

Z wyrazem szacunku i poszanowania
Twój ziomek
Ręczyński.

Joliet, dnia 22 października, 1890.

Szanowny Redaktorze!

Racz umieścić w łamach swego pisma następującą korespondencyą z Joliet, Illinois. My Polacy zamieszkali tu w Joliet czytając różne Polskie pisma wychodzące tu w tym wolnym kraju, i wiedząc o zakładach Towarzystw Polskich tu w innych miastach Ameryce, więc także my Polacy tu w Joliet założyliśmy Towarzystwo Narodowe Polskie pod tytułem Kościuszko. Nie jest nas wielu jeszcze tu, bo tylko prawie sześćdziesiąt familii. Pierwsze posiedzenie odbyło się trzynastego Września, na które zebrało się członków dwadzieścia i dwóch; przytem obraliśmy sobie zarząd starszych. Następujący członkowie zostali obrani do zarządu:

Wawrzyn Grabus, Prezydent.
Antoni Mrozek, Vice Prezydent.
Kazimierz Szafrański, Sekr. prot.
Antoni Witt, Sekretarz finansowy.
Stanisław Jasinck, Kasyer.
Józef Gburczyk, Marszałek.
Mikołaj Burdecki, Jan Byczyński, Jan Świątkowski — Opiekunowie kasy.

Drugie posiedzenie odbyło się dwa tygodnie później, na które zebrało się członków czterdzieści i dwóch. Całe Towarzystwo w przeciągu jednego miesiąca liczy członków czterdzieści pięciu. Za co teraz dziękujemy tu wszystkim Polakom zamieszkałym w Joliet iż tak licznie się zgromadzili, i zarazem zapraszamy tych, którzy jeszcze na żadnem posiedzeniu niebyli ażeby nas swojem przybyciem wsparli. A więc tak kochani Bracia i Rodacy wspierajmy się a Pan Bóg dopomoże.

Wszelkie listy i korespondencye tyczące się tego Towarzystwa proszę adresować do Sekretarza prot.

Zostając z Szacunkiem dla wszystkich
Kazimierz Szafrański,
Sekretarz protokułowy,
603 Jackson Street,
Joliet, Illinois.

* W sobotę także spaliła się część walcowni „Youngstown Rolling Mill" w Youngstown, Ohio. Strata $100,000.

* W Palestynie znajduje się obecnie 70,000 żydów; w roku 1883 było ich tylko 23,000, a w r. 1840 nawet tylko 8000.

* Ostrygi żyją 12 do 15 lat — jeżeli poprzednio nie zostają spożyte.

* W Orlando, Fla., brzoskwinia na jednem drzewie dojrzały dwa razy w tym roku.

* W Manistee, Mich., podał się do konkursu R. G. Peters, handlarz drzewem, solą i interesowany w różnych przedsiębiorstwach. Długi mają wynosić $3,000,000.

* W Missouri kosztuje obecnie buszel zwyczajnych kartofli tyle, ile dwa buszle słodkich kartofli.

Rodzina Konfederatow.

(JOZEF I KAZIMIERZ PUŁASCY.)

I.

Pan Starosta Warecki.

II.

Pan Marszałek Łomżyński.

OBRAZKI HISTORYCZNE

— przez —

K. S. BODZANTOWICZA.

OBRAZEK DRUGI.

PAN MARSZAŁEK ŁOMŻYNSKI.

(Kazimierz Pułaski.)

(Ciąg dalszy.)

To spotkanie niezmiernie ucieszyło obie panie, powitały ją też serdecznie, ale ta, nie uchyliwszy nawet głowy, patrzała z zadziwieniem na obydwie, a wytężony wzrok jej dowodził, że nie poznaje witających ją; a że lata minęły jak jej nie widziały, naturalnem im się to zdało.

Na wezwanie pani Janickiej zasiadły na kanapie królewiczowa i pani starościna, a pierwsza uważała, że wróżbiarka nie spuszczała z niej oka, przestała ona snuć nici, czasem ręką pocierała czoło, jakby chciała zebrać bezładnie cisnące się myśli.

Obecność jej wywołała rozmowę, której ona była przedmiotem, i królewiczowa pytała staruszkę, czy często widuje wojewodziankę; a ta jej odrzekła, że nieraz po kilka dni przebywa u nich, i dodała, że ją dziwi dla czego królewiczowej nie poznaje, bo nieraz o niej wspomina.

— Dwie tylko postacie — mówiła pani Janicka — zdają się być przytomne jej myśli; jedną jesteś Wasza królewiczowska Mość, którą zapewnie, w skutek przepowiedni dawno jej zrobionej, swoją królewną zowie, drugą zaś jakiś panicz, któremu wielkie sukcesa wróżyła, i tego sokołem swoim nazywa.

— I dawnoż to było — pytała zaciekawiona królewiczowa.

— O! już będzie ze trzy, albo cztery lata — odrzekła pani Janicka — jak jej to w głowę wlazło. Nieraz się dopytuje ona o swego sokoła, gada o jakichś bitwach, ale my, nie wiedząc o kogo jej chodzi, nic jej odpowiedzieć nie umiemy.

Te niezrozumiałe dla staruszki zapytanie wojewodzianki jasnemi się stały dla królewiczowej, bo i sam przedmiot zajęcia wróżbiarki i data, jaką zacytowała pani Janicka, zupełnie zgadzały się z czasem bytność i starosty Wareckiego i jego synów w Maleszowej. Przymyśliwała też, jakby można wyciągnąć wróżbiarkę o wypowiedzenie czegoś o losie pana Kazmierza, kiedy ta, jak by z marzenia jakiego zbudzona, wyciągnęła z zanadrza złoty krzyżyk, który niegdyś od królewiczowej dostała, i pokazując go jej uśmiechała się, a potem spiesznie podeszła do kanapy i z wybuchem radości rękę jej całowała. Na ten widok pani Janicka, nawykła do objawów przytomności wojewodzianki:

— Spiesz się Wasza Królewiczowska Mość! — zawołała — ze zrobieniem jej zapytań, bo ten stan długo nie potrwa.

Tak ostrzeżona królewiczowa ujęła za rękę wróżbiarkę;

— Dawnoś nie widziała sokoła? — zapytała.

Miasto odpowiedzi kiwnęła ręką stara, jakby chciała powiedzieć, że nie takiego spodziewała się zapytania.

— Czy żyje?... czy wolny?... czy wróci?... — dodała ze wzruszeniem królewiczowa; a na to jej pytanie odstąpiła Pitonissa o krok od niej, wpatrywała się z uśmiechem w jej oblicze, na którem nadzieja zdawała się walczyć z obawą, i wolno, jakby się chciała napaść widokiem tego niepokoju, ozwała się:

Widno sokół nam w pamięci!
A nie dziw, bo tak bywa,
Że gdy w sercu pamięć żywa,
To i w myśli nam się święci.
Cud to jawny, ten wiek młody!
Gdy w opiekę Bóg go bierze,
Młody sokół porósł w pierze,
Z orłem leci już w zawody.

Chociaż za nim tęsknią dzieci,
Czyż go z gniazda dojrzą okiem,
Gdy on w górze; nad obłokiem
Po promieniach słońca leci? —
Gdzie on dzisiaj? — nikt nie zgadnie —
Ale w bliskiej już godzinie,
Sokół wróci ku dolinie,
Błyskawicą z gór nam spadnie!

Tu zamilkła, a królewiczowa nie będąc panią błogiego uczucia nadziei, jaką obudziła w jej sercu ostatnia zwrotka wróżbiarki, z pospiechem ściągnęła z palca kosztowny pierścień i podała go wojewodziance.

Pełne otuchy, z wesołem usposobieniem wracały obie siostry do Maleszowej, opowiadały wszystkim widzenie się swoje z wojewodzianką, a niepowtarzając całej treści wróżby, mówiły tylko, że zapowiada powrót marszałka Łomżyńskiego, a taka była wiara między mieszkańcami Maleszowej w ducha proroczego wojewodzianki, że nadzieja wstąpiła w ich serca i starali się przelać je w umysł niedowierzającego tym wróżbom rotmistrza Zarzyckiego.

Pomimo pozornego pokoju, jaki zdawał się panować w kraju, nie rzadkiem było pojawienie się albo kilkunastu zbrojnych konfederatów, albo drobnych oddziałów moskiewskich, przeciągających z jednego miejsca na drugie. W takich pochodach dwory ich żywić musiały; wyjątek jednak w tym względzie stanowiła Maleszowa, surowy bowiem był rozkaz szanowania miejsca, gdzie się znajduje Królewiczowa. Nie raz też z okien zamku dojrzeć można było maszerujący nieprzyjacielski odział, który nie wstrzymując się szedł dalej: konfederaci znowu, nie chcąc kompromitować dworu, pewni sutego ugoszczenia, stawali na wsi, a wieczorami zachodził do nich pan Zarzycki, i przy miodku wypytywał o nowiny, a w szczególności o wieści dotyczące pana Kazmierza; ale ci żadnych nie mieli. Powszechne było mniemanie między nimi, że albo zginął, albo popadł w niewolę moskiewską.

W takiej to niepewności zeszła cała prawie zima, w czasie której drobne tylko bywały utarczki, rząd bowiem w tej porze traktował z przedniejszymi przewódzcami konfederacyi, ale to szło bardzo tępo, i było do przewidzenia, że z wiosną rozpoczną się ważniejsze kroki wojenne.

Rotmistrz Zarzycki wygojony z ran, najlepiej widziany przez wszystkich członków rodziny starostwa Nowomiejskich, a szczególnemi względami zaszczycany przez królewiczowę, wyglądał chwili nowego wystąpienia do boju; nie wiedział on jeszcze do jakiej przyłączyć się partyi, bo kto walczył pod wodzą marszałka Łomżyńskiego, dla takiego wybór nowego dowódzcy był rzeczą nie łatwą. Wśród wyczekiwań i niepewności zeszło tak do wiosny, która w owym czasie wczesną bardzo bywa. Już w połowie marca spadły wody, ciepłemi deszczami spłukana ziemia tężeć poczęła, i młoda trawka i radosne świegotanie ptastwa zapowiadało to niecierpliwie oczekiwane przesilenie w przyrodzie. Te oznaki odmładzającej się natury wywierają na nas jakiś wpływ zbawienny, godzą nas z przeciwnościami życia, i dozwalają patrzeć na świat przez pryzmat nadziei.

I królewiczowa doznała na sobie tego zbawiennego wpływu. Swobodniejsza myślą i silniejsza na zdrowiu, w codziennych prawie przejażdżkach w okolice z rozkoszą poiła się ona ożywnem wiosny powietrzem, a celem tych wycieczek były nieraz odwiedziny bliskich sąsiadów.

O trzy blisko mile od Maleszowej, w okolicy Stopnicy mieszkali państwo Sołtykowie spokrewnieni z Krasińskimi, matka bowiem biskupa Kamienieckiego i podkomorzego Rożańskiego była Sołtykówna z domu.

Starostwo Nowomiejscy umyślili zaprosić cały dom Sołtyków na święta Wielkanocne, a królewiczowa i pani Swidzińska ofiarowały się same zawieść tę zaprosiny krewnym.

Jakoż na drugi dzień rano wysłano przodem poszóstną karetę i brykę z francymerem i służbą, a po rannym objedzie, w lekkim odkrytym powozie, w assystencyi rotmistrza Zarzyckiego, dwóch pokojowców i sześciu nadwornych huzarów starosty, wyruszyły obie siostry.

Mile przyjęte przez oboje gospodarstwo, gościły one dwa dni w domu Sołtyków, którzy uwiadomieni wcześnie o ich przybyciu kilku sprosili sąsiadów.

Jeden z nich przywiózł był wiadomość o ukazaniu się znaczniejszego jakiegoś oddziału konfederatów w tych stronach i o ostrożnościach, jakie z tego powodu zachowują stojący w Jędrzejowie Moskale.

Na wieściach fałszywych nie zbywa nigdy, a cóż dopiero w czasie zamieszek, to też obecni nie wiele przywiązywali wiary do tej relacyi, w okolicy bowiem nie było żadnej znaczniejszej partyi, (jak je zwano), a gdyby z dalszych stron jaka nadciągnąć miała, toćby wiedzieli o tem ludzie zaufanie konfederacyi posiadający, a takich między gośćmi państwa Sołtyków nie brakło. Po dwudniowym pobycie w gościnie, wracały obie panie do Maleszowej, a rotmistrz, dwaj pokojowcy i huzary kłusowali obok ich kolaski.

W połowie drogi był las nie wielki, w pośród niego stawek, na uboczu młyn brzegiem zaś stawu grobla, przed którą szła droga, a na niej most, i pod nim szluza upustowa, otwarta dla napływu wiosennej wody. Dojeżdżali już do grobli nasi podróżni, kiedy rotmistrzowi coś błysnęło przed oczyma jakby

30 Października 1890

Kalendarz tygodniowy.

Październik, rok 1890.

30 Czwartek, Edmund b., Euzebia p.
31 Piątek, Wolfgang b.

Listopad rok 1890.

1 Sobota, Wszyscy ŚŚ.
2 Niedziela, **23 po S.** Dzień Zaduszny
3 Poniedziałek, Hubert b.
4 Wtorek, Karol Borom.
5 Środa, Eżbieta i Zacharyasz

Żydzi za czasów Chrystusa.

Dziwną się zdaje być rzeczą, że żydzi, którzy małym tylko byli czynnikiem w ludności Syryi za czasów zwierzchnictwa Persów, tak wybitną odgrywali rolę w historyi od początku drugiego wieku przed Chrystusem aż do końca pierwszej ćwierci drugiego stulecia naszej ery. Sprawę tę tłómaczy W. D. Morrison w swej książce „Żydzi pod panowaniem Rzymian."

Pomiędzy innemi zastanawia się autor nad kwestyą, jakim językiem mówili żydzi za czasów Chrystusa? i dla tego zajmuje się nasamprzód całą ludnością Palestyny. W właściwej Judei przeważali tylko żydzi. W Samaryi, w Galilei i w kraju położonym na wschód od rzeki Jordan i w pasie wybrzeżnym znanym kiedyś pod nazwą Philistia, większa część mieszkańców składała się z Syryjczyków i Greków, którzy odnośnie do ich narodowości mówili po aramaicku lub też zepsutem narzeczem języka greckiego. Lecz jakim językiem mówili sami żydzi? Autor dowodzi przez twierdzenia różnych uczonych ludzi, że wyjąwszy pomiędzy wykształconymi żydami język hebrajski był językiem martwym i że za czasów Chrystusa mówiono ogólnie po aramaicku. Pewną jest także rzeczą, że kupcy i wyższe klasy znały język grecki i że wiele wyrazów greckich znalazło miejsce w mowie ogólnej. Greckie wyrazy były często używane dla oznaczenia pieniędzy, miar i wag. Tak samo używano ich w sprawach cywilnych, prawnych i wojskowych, w handlu i nawet żywność, ubiory i meble oznaczano wyrazami greckiemi. Wyższe klasy nadawały greckie imiona dzieciom jak n. p. Aleksander, Aristobulus, Filip i t. d. Nawet niektórzy z apostołów Chrystusa mieli greckie imiona jak n. p. Andrzej i Filip, z czego można sądzić, że zwyczaj nadawania dzieciom greckich imion był rozpowszechniony pomiędzy wszystkiemi klasami. Prawie wszyscy żydzi mieszkający w zachodniej jako i wschodniej Europie znali język grecki a ci z nich, którzy przybywali jako pielgrzymi, rozpowszechniali język grecki nie tylko w świętem mieście ale i w Judei.

Język grecki musiał być znanym przez pisarzy, których obowiązkiem było dla celów tradycyjnych tłómaczyć podania hebrajskie. jako też takowe ludowi wykładać. Gamaliel i wielu z jego bezpośrednich następ ów byli zaciętymi Hellenistami. Niektórzy z rabinów nazywali język grecki mową bez zmazy i jedynym językiem, w którym prawo dokładnie mogło być tłómaczone. Tak bardzo podziwiano język grecki, iż uważano, że tak zwana Septuaginta była przetłomaczona za natchnieniem Bożem. Rodzicom polecano, aby ich córki uczyły się języka greckiego i pomiędzy młodzieńcami był on uważany za najpiękniejszy język w świecie. W trzech rzeczach, mówili rabinowie pierwszego wieku, przewyższa Grecya Rzym, w prawach, w języku i w literaturze. Rabbi Juda oświadczył nawet, że w Palestynie powinno się tylko mówić po grecku lub hebrajsku.

Czem byli pisarze? Stósownie do żydowskiego zwyczaju uświęcenia każdej instytucyi przez odnoszenie jej początku do dawniejszych wieków, mieli pisarze już istnieć za czasów Mojżesza. W istocie zaś powstali oni podczas niewoli babilońskiej a przyczyną ich powstania była katastrofa, która przytłoczyła naród. Żydzi utraciwszy istnienie narodowe i nie mając już przez niejaki czas węzłów wspólnej ojczyzny, byli połączeni tylko przez wspólną wiarę i święte pamiątki przeszłości. Świętym zatem stało się ich obowiązkiem, zarazem i pociechą zatrzymania i wzmocnienia tych węzłów, bo w przeciwnym razie byliby utracili charakter odznaczający ich od innych i zostaliby pochłonięci przez ludy, które ich otaczały i niezmiernie przewyższały co do liczby. Aby zapobiedz temu nieszczęściu zbierano pilnie stare podania żydowskiej rasy, jej prawa, zwyczaje i t. d., i rozpowszechniano je między banitami. Egzemplarze tych sprawozdań były potrzebne dla pouczania obecnych na tygodniowych posiedzeniach (z których później powstały synagogi czyli bóżnice). Powstała więc klasa kopistów czyli przepisywaczy — a tymi są tak zwani pisarze.

Lecz pisarze ci z czasem nie pozostali tylko stróżami i przepisywaczami świętych podań. Język, w którym prawa mojżeszowe były pisane, po niewoli przestał być językiem żywym, a pisarze musieli się zająć tłómaczeniem prawa tego dla ludu. Z czasem więc zajęli oni miejsca adwokatów i prawodawców. Morrison opisując tę sprawę, powiada: Prawo pisane w wielu przypadkach, nie ogłasza nic więcej jak tylko ogólne zasady. Niektóre jego przepisy są dwuznaczne a niektóre w przeciągu czasu przestarzały się tak, iż nie było można ich wypełnić. Wielce ważną okolicznością jest to, że niektóre wypadki nie były wcale przewidziane. Krótko powiedziawszy nie było zupełnego kodeksu prawa. Jednakowoż istniała teorya, że niezupełny ten kodeks musi zawierać odpowiedź na każdą kwestyę, któraby mogła powstać w różnych i komplikowanych stósunkach życia ludzkiego. Jakże więc można było utrzymać tę teoryę w obec faktu, że prawo pisane nie było wystarczającem i nie odpowiedniem? Tylko w jeden sposób — przez utworzenie tak sprężystych reguł tłómaczenia, któreby pozwoliły pisarzom ułożyć kodex prawa zrozumialszy w swym charakterze i dający się zastosować do zmieniających się warunków istniejącego społeczeństwa. I tak się też stało. Nowy i bardziej sprężysty kodex ustanowiony stopniowo został nazwany prawem tradycyi i został przedstawiony jako stare i urzędowe tłómaczenie prawa pisanego, sięgającego aż do czasów samego Mojżesza. W istocie tak nie było, bo wszystko to było tylko pracą i wymysłem pisarzy. Trzeba tu zauważyć, że w układaniu praw wszyscy pisarze działali wspólnie, i że tylko po osiągnięciu pewnego stopnia większości pomiędzy „doktorami" było można jakiekolwiek prawo zmieniać. W czasie Chrystusa nawet uchwały pisarzy musiały być potwierdzone przez Sanhedrin, czyli „Najwyższą Radę Narodową Judei", i dopiero po potwierdzeniu przez tę radę uchwała stała się prawem i obowiązywała całą społeczność żydowską. Lecz nawet i w tej epoce opinia publiczna popierała pisarzy tak silnie, że członkowie rady najwyższej nigdy nie sprzeciwiali się uchwałom przez nich wypracowanym. Zaraz po powrocie z niewoli babilońskiej usiłowano oddać władzę sądową w ręce pisarzy a po upadku Jerozolimy pisarze stali się administratorami ziemskich wyroków woli Bożej. Inną ważną funkcyą pisarzy było pouczanie; tak prywatne pouczanie młodzieży w szkołach, jak i ogółu w szabasy i święta. Jednakowoż nie mieli oni wyłącznego prawa uczenia w synagodze (bóżnicy) — fakt, który nas zniewala do zastanowienia się nad początkiem i naturą synagogi.

W Talmudzie i Nowym Testamencie wyraz synagoga znaczy tylko „miejsce zgromadzenia w celach religijnych." Zdaje się, że pierwsza idea synagogi powstała pomiędzy żydami w niewoli babilońskiej. Morrison powiada: „W ciemnych dniach niewoli żydzi mieli zwyczaj zgromadzać się w pewnych czasach, aby się pocieszać wzajemnie i wzmocniać się w wierze praojców przez czytanie i wykładanie prawa mojżeszowego. Zwyczaj nie sprzeciwiał się tradycyom odnoszącym się do „Świątyni"; dla tego zgromadzali się także po powrocie z niewoli i to zgromadzenie było widocznie tak potrzebnem dla religijnego życia żydów, iż nareszcie powstała tak zwana synagoga, która to instytucya przeniosła się aż do dzisiejszych czasów. Pytaniem jest, czyby prawo mojżeszowe przeżyło ciężkie ciosy, na które później było narażone (za czasów Seleukidów), gdyby nie istniały synagogi, w których prawo to zawsze wykładano. Nie ma dziwu, powiada autor, że pisarze, ludzie, którzy całe swe życie poświęcali na tłómaczenie prawa, tak bardzo się starali o zachowanie synagogi, która była nieprzewyższonem narzędziem dla rozpowszechnienia ich idei. Morrison myśli, że synagoga była lepszą instytucyą, aniżeli „świątynia", ponieważ dała się zachować podczas klęsk żydowskiej rasy, nie musiała się jak „świątynia" koniecznie znajdować na ziemi palestyńskiej i dla tego mogła być ustanowioną na wszystkich krańcach świata. Synagodze mają do zawdzięczenia koloniści żydowscy, którzy pomogli zaludniać wielkie miasta starożytnych czasów, iż nie potrzebowali pozostawić po za sobą religijne swe ceremonie, gdy opuszczali kraj rodzinny. Gdzie kilku tylko mogło się zgromadzać, aby czytać prawo i proroków i słyszeć sprawozdanie o styczności Jehowy z ich praojcami, tam powstała synagoga i stała się religijnem i socyalnem jądrem gminy. Autor mniema, że głównie wyborne przepisy synagogi dla religijnych potrzeb ludu przyczyniły się, że Judaizm mógł przeżyć ruinę centralnej świątyni i utrzymać się niezależnie pomimo dziedzicznego systemu kapłaństwa i ofiar. Ostatnie te instytucye istniały przez wieki i były dla każdego żyda połączone ze zasadami jego wiary, lecz gdy ich został pozbawiony, synagogi zapełniły jego potrzebę i dostarczały mu środków do zatrzymania nienaruszalnie swego religijnego samobytu.

Co za różnica istniała między Faryzeuszami i Saduceuszami. Morrison mniema, że historycznie nie jest udowodnionem, jakoby istniał pomiędzy nimi taki antagonizm, jak za czasów królestwa izraelskiego pomiędzy kapłanami i prorokami. Prawdą atoli jest, że Saduceusze mieli kontrolę nad stanem kapłańskim i nad doczesną i duchową władzą połączoną z kapłaństwem, podczas gdy Faryzeusze, do których także pisarze należeli, byli podobnymi do proroków pod tym względem, iż twierdzili, iż są tłómaczami prawa, za których ich w ogóle lud także uważał. Z powodu różnicy funkcyi powstała także różnica zachowywania w obec obcych ras i obcych sposobów myślenia, z jakiemi żydzi zawsze mieli styczność. Już podczas peryodu perskiego dały się rozróżnić dwa odrębne prądy tendencyjne. Pisarze, teoryści, studenci stali na czele tych, którzy w interesie monoteizmu i prawa mojżeszowego starali się zachować żydów z Palestyny od styczności z obcymi. Arcykapłani, ludzie zajmujący się ogólnemi sprawami i działający czynnie, nie bali się tak bardzo złych wyników, któreby mogły powstać z obcowania z obcymi, i byli bardziej przychylnymi do życia w przyjaźni z narodami, pomiędzy których los ich rzucił. Gdy Grecy zdołali przełamać przewagę Persów, poróżnienie pomiędzy pisarzami i „notablami" (powiedzmy szlachtą izraelską) stawało się coraz większem, a wynikiem było, że w theokracyi utworzyły się dwie odrębne partye — Hellenišci i Assideenanie, czyli pobożni Hellenišci składali się z kapłańskiej arystokracyi i klas urzędowych i cywilizacya grecka w krótkim czasie ogarnęła ich. To czego pisarze się bali, spełniło się. Kapłańska arystokracya dała się uwieść przez urok greckiego życia; zawstydzili się swych hebrajskich imion i nie tylko przyjęli zwyczaje i obyczaje Greków, lecz i wiara ich została naruszoną w wielu przypadkach przez filozofią grecką. Skrajny wydział Hellenistów był częściowo odpowiedzialnym za powstanie Makkabeuszów; za ich poduszczaniem Antiochus Egiphanes zawyrokował zniesienie Judaizmu i ustanowił pogańską jakąś formę służby Bożej w świątyni w Jerozolimie. Ten akt apostazyi zniewolił Assideanów do brania udziału w walce. Po pomyślnym wyniku powstania Makkabeuszów zniknęli ze sceny i Assideanie i sprzeniewiercy wiary Helleniści, lecz po osiągnięciu narodowej niezależności tendencye nieprzyjazne sobie okazały się na nowo i odtąd były reprezentowane przez Faryzeuszów i Saduceuszów. Ci ostatni, tak samo jak ich poprzednicy Helleniści, tworzyli arystokracyą żydowską. Składali się oni po większej części z dworzaninów, żołnierzy, dyplomatów i innych wyższych urzędników, którzy się dobili urzędów podczas wojen makkabejskich, i częściowo z kapłańskich familii, które musiały ustąpić z widowni w pierwszych czasach owej rewolucyi. Morrison mniema, że Saduceusze swe imię owej arcykapłańskiej arystokracyi nadali. Od czasów Dawida aż do ustanowienia zwierzchnictwa Makkabeuszów arcykapłaństwo było wciąż w ręku familii Zadok'a. Lecz przy końcu peryodu greckiego Zadokici stali się niezmiernie niepopularnymi, a w peryodzie Makkabeuszów ogólnie byli znienawidzeni dla ich obojętności religijnej i greckiego sposobu życia. Lecz te same tendencye wnet się także ukazały pomiędzy Makkabejczykami i wyższymi urzędnikami, którzy ich otaczali. Partya pisarzy potępiała takowe tendencye i nazwała tych, którzy niemi się kierowali, Zadokitami lub Saduceuszami.

Faryzeusze z drugiej strony byli następcami Assideanów, czyli pobożnych, od których tem tylko się różnili, że nie byli tak obojętnymi pod względem tego, czy Juda jest niezależnem państwem, lub przeciwnie. Morrison powiada, że całą różnicą pomiędzy Faryzeuszami i pisarzami było to, że pierwsi tworzyli partyę, drudzy zaś tylko klasę. Wielu z Faryzeuszów byli pisarzami, a prawie wszyscy pisarze byli Faryzeuszami, chociaż Saduceusze naturalnie kontrolizujący stan kapłański mieli także kilku reprezentantów pomiędzy tłómaczami prawa. Wykazuje się, że Faryzeusze przed rewolucyą, która została przytłumioną przez Tytusa, nie mieli wielkiego wpływu u ludu żydowskiego, i odnośnie do Józefa (Josephus) przeciętnie nie liczyli więcej jak 6000 członków. Walka ich z Saduceuszami co do przewagi rozpoczęła się mniej więcej w 110 roku przed Chrystusem i to z różnemi wynikami. Przy wstąpieniu na tron Heroda Wielkiego mieli oni większość w Sanhedrin, czyli w Najwyższej Radzie Narodowej Judei, lecz po jego śmierci byli w mniejszości. Gdy Judea została stawioną pod władzę rzymskiego prokuratora, Saduceusze kontrolujący Najwyższą Radę zostali jeszcze wzmocnieni w ich stanowisku, lecz po zburzeniu Jerozolimy przez Tytusa partya ich zupełnie zniknęła z widowni. Los Faryzeuszów był innym. Zeloci, którzy tworzyli ich skrzydło wojownicze i wywołali powstanie przeciw Rzymianom, zostali faktycznie wytępieni; lecz Faryzeusze, jako jedno ciało raczej nabyli niż utracili władzę przez upadek Jerozolimy, gdyż wyrzekli się wszystkich działań politycznych i poświęcili się uporządkowaniu pisanego prawa, którego stosy się nagromadziły w przeciągu wieków. Uporządkowali więc te prawa i przepisali takowe i spodziewali się, że przepisy wstrzymają żydów od łączności z innymi ludzmi i w ogóle nadzieja ich nie zawiodła, bo żydzi z małemi wyjątkami do dziś dnia nie łączą się z innymi. Faryzeusz zwyciężył.

Fakt, że Saduceusze odrzucili ustną tradycyę i nie chcieli przyjąć często sprężystych tłómaczeń pisarzy, był powodem, że często się spierali z Faryzeuszami pod względem dogmatów. Największa różnica pomiędzy niemi istniała co do nauki o zmartwychwstaniu. Odnośnie do Józefa (Josephus) Faryzeusze wierzyli, że dusze posiadają nieśmiertelną rzeźkość, i że będzie nagroda lub kara pod ziemią dla tych, którzy podczas życia byli cnotliwymi lub przeciwnie; ostatni zostaną zamknięci w wiecznem więzieniu; pierwsi będą mogli powrócić do życia. Z drugiej strony Josephus i Nowy Testament zgadzają się pod tym względem, że Saduceusze nie wierzyli w zmartwychwstanie. Dusze, twierdzili oni, umierają z ciałami i w podziemnym świecie nie ma nagrody ani kary. Morrison twierdzi, że „pod tym względem Saduceusze zgadzali się ze staro hebrajską opinią co do stanu umarłych, bo ciemny, smutny, cienisty stan zmarłych w Shoel (czyścu?) nie można nazwać nieśmiertelnością. Saduceusze twierdzili, że prawo mojżeszowe nie wspomina nic o zmartwychwstaniu a ich stanowisko można wytłómaczyć przez słynne zdanie Antigonus'a z Sochoch: „Nie bądźcie jako niewolnicy, którzy służą Panu w celu, aby odebrać nagrodę; lecz bądźcie jako niewolnicy, którzy służą Panu, bez spodziewania się nagrody, i niech obawa nieba będzie nad wami."

W innym rozdziale autor wskazuje, w jaki sposób tak mała żydowska ludność Palestyny mogła mieć tak znaczne zasoby, aby módz utrzymać w polu tak wielkie armie. Było to tak samo, jak gdyby teraz Ziemia Święta została oddaną żydowskim kolonistom, którzyby mieli upoważnienie żądać często znaczne sumy od Rothschild'ów i niezliczonych bogatych bankierów żydowskich rozrzuconych po całym świecie. Liczba żydów przebywających po za Palestyną w czasach Chrystusa musiała być większą od liczby tych, którzy pozostawali w kraju. Odnośnie do Josephus'a żydów w Mezopotamii i Babilonii było można liczyć nie tysiącami, lecz milionami. W pierwszem stuleciu naszej ery nie mniej jak milion żydów znajdowało się w Egipcie. Dwie z pięciu dzielnic, na które miasto Aleksandria było podzielone, były zamieszkane przez samych żydów. Wielu żydów przebywało także w Antyochii, i w samym Damaszku zostało 10,000 do 18,000 zarzezanych podczas wielkiej wojny z Rzymem. Za czasów panowania Trajana byli żydzi dość licznymi na wyspie Cyprus, aby módz odebrać życie 240,000 (?) mieszkańcom a w Cyrene mieli zarzezać 200,0 0 (?) Greków i Rzymian. Tworzyli oni wielkie i kwitnące gminy w okolicach, które później trwożyły wschodnie rzymskie cesarstwo — w Syryi, Azyi Mniejszej, Tracyi, Macedonii, Tesalii i Grecyi. Na zachodzie mieli także kolonie, bo nawet w Hiszpanii. W samym Rzymie nawet byli tak licznymi, że 8000 żydów rzymskich towarzyszyło deputacyi z Palestyny, która przybyła do cesarza Augusta, aby się użalać, że gubernator Palestyny dopuszcza się nadużyć. Za czasów cesarstwa żydzi posiadali ważne przywileje: zwyczajnie nie potrzebowali pełnić służby wojskowej i mogli odbywać własne posiedzenia. Było im także wolno ustanowić trybunały dla załatwienia spraw odnoszących się do dobrobytu ich gminy. Przywilejów tych nie odjęto im nawet po powstaniu ich braci w „Ziemi Świętej." Z tych kolonii rocznie przybywali pielgrzymi do świątyni milionami jak powiada Josephus a dziesiątkami tysięcy jak twierdzi Philo. Nie tylko przybywały pieniądze do Palestyny przez te pielgrzymki, lecz i wszyscy żydzi składali pieniądze na fundusz, który, jak powiadano, miał służyć na utrzymanie świątyni w Jerozolimie. Wynikiem tego uorganizowanego upodatkowania było, że Sanhedrin czyli „Rada Najwyższa" miała zawsze pod ręką znaczne sumy. A buntownicy zaś gdy te zasoby wpadły w ich ręce, mogli zaciągnąć wojsko i prowadzić operacye wojskowe na skali, która nie była wcale w stósunku do żydowskiej ludności Judei.

Wyciąg ten powyższy z Morrison'a dzieła „Żydzi pod panowaniem Rzymian" nie byłby zupełnym, gdybyśmy nie wspomnieli o Esseńczykach czyli purytańskich żydach, do której to sekty jak niektórzy pisarze twierdzą, sam Chrystus miał należeć. De Quincey, w jednym ze swych szczególnych artykułów, w którym się sprzeciwia zdaniu Josephus'a, że Esseńczycy byli starą i filozoficzną sektą żydowską, rzuca na nich dość interesujące światło. De Quincey mniema, że byli oni Bractwem chrześciańskiem, które powstało w czasie pomiędzy ukrzyżowaniem Chrystusa i spustoszeniem Jerozolimy. Wszystkie cechy charakterystyczne, które członkom tegoż Josephus przypisuje, postawia De Quincey jako dowody, że byli pierwotnymi chrześcianami — ich żydowską narodowość i przywiązanie jednego dla drugiego; ich pogardzanie bogactwami i idee komunistyczne; ich niemetodyczne zwyczaje co do miejscowości przebywania; ubóztwo dobrowolnie na siebie wzięte i ich nadzwyczajną pobożność; ich oziębłość co do małżeństwa; ich wierność i dążność, aby wszędzie panował pokój; ich wstręt od światowych rzeczy; ich odwagę, gdy się stawali męczennikami, ich społeczne zwyczaje i ich ukrywanie tajemnicy braterstwa.

Ostatni warunek był koniecznie potrzebnym, gdyżinacze bractwo to nie mogłoby rozszerzać chrześciaństwa. Przybrało ono nazwę „Essen", co znaczy rodzaj pancerza na szacie arcykapłana na jego piersiach, jako ochronę, gdyż pod taką maską nie mógł nikt ich posądzać o wzgardę dla Jerozolimy lub świątyni. W wewnętrznej lub centralnej klasie znajdowali się tylko chrześcianie związani przysięgą; w zewnętrznych kółkach zaś znajdowali się żydzi, którzy mieli skłonność stać się chrześcianami. Podobnie do Sicarii'ów i Zelotów, Esseńczycy powstali z galilejskiej fakcyi w polityce żydowskiej, lecz byli przeciwnikami krwawego i mściwego systemu poprzednich, którzy byli żołnierzami i mężami czynu i otwarcie występowali przeciw tyranii, gdy prawo zamilkło. Aby nie wystawić się na niebezpieczeństwa, na jakie się naraża sekta nawracająca ludzi na swoją wiarę, otoczyli się tajemniczością. Nie wychodzili po za obręby Galilei, ponieważ tam największe niebezpieczeństwo groziło chrześciaństwu.

De Quincey kończąc swój rys Esseńczyków wspomina, że z pierwszymi chrześcianami mieli jeszcze to wpólne, iż posiadali dar prorokowania, uczyli się i praktykowali sztukę lekarską, iż nie uważali znajomość jakiego kunsztu za spodlenie, byli zabobonnymi, gdyż uważali białe szaty za dobrą wróżbę, że mieli wyborny sąd w sprawach sprawiedliwości i wstrzymywali się od wszelkiej pracy w siódmym dniu tygodnia.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Donoszą „Dziennikowi łódzkiemu" ze Zgierza, iż kilka bolesnych zawodów ostudziło już zapał tamtejszych kandydatów na wychodźców do Brazylii. Robotnicy przychodzą nareszcie do przekonania, że obietnice ajentów były złudne, ci zaś którzy z marzeniem o bogactwach zamorskich rozstać się nie mogą, wyczekują na listy od znajomych, zapewniające, że nie spotka ich rozczarowanie.

— W posiadaniu pani S. J., mieszkanki gub. podolskiej, znajduje się, jak pisze „Kur. Warsz.", ciekawa pamiątka. Jest to autentyczna teka Napoleona I, zgubiona w r. 1812 podczas przeprawy przez Berezynę. Hr. Ksawery Dunin, pułkownik wojsk rosyjskich, właściciel dóbr Strzelniki i Wojarzyniec w gubernii podolskiej, po oddaniu papierów do sztabu, nabył tekę od znalazcy. Temuż hr. Duninowi w 1851 r. hr. Szembek, właściciel dóbr Ujście, w imieniu ówczesnego prezydenta a później cesarza Napoleona III ofiarował 1000 półimperyałów, lecz hr. D. odmówił. Przy działach majątkowych pamiątkowa teka dostała się siostrzeńcowi poprzedniego właściciela hr. Feliksowi Ledóchowskiemu, od którego przeszła do pani J. Obecna właścicielka chce sprzedać historyczną tekę i przeznacza pewien procent na cele dobroczynne.

— Gwałt rosyjski. Z Botuszan donoszą wydawanej w Czerniowcach „Gazecie polskiej" co następuje:

„W roku 1863 wyemigrował z Królestwa Polskiego jeden z uczestników powstania, Polak, którego nazwisko widocznie uległo zmianie w języku Rumunów, nazywano go tam bowiem Simoskim, co nie brzmi po polsku. Wojenne sądy rosyjskie osądziły go zaocznie i skazały, w razie schwytania, na karę śmierci przez powieszenie.

„Simoski ożenił się w Jassach z Rumunką i jako człowiek przedsiębiorczy i ruchliwy dorobił się pewnego majątku. Pałając nienawiścią do carskiego rządu, zawiązał wkrótce stosunki z rewolucyjną partyą w Rosyi i wspólnie z nią działał na szkodę caratu Aby tem łatwiej porozumiewać się ze spiskowcami w Rosyi, osiadł po wojnie rosyjsko-tureckiej we wsi Oroftiana, położonej nad samą granicą Besarabii, nad Prutem, w dystrykcie Herca. Władze rosyjskie poznały komu mają do zawdzięczenia całą komunikacyą rosyjskich rewolucyonistów z Rumunią. Odtąd też w Besarabii szpiegowano bardzo pilnie, ażali Simoski nie pojawi się na tamtejszem terytoryum i przed kilku tygodniami omal go już nie schwytano. Simoski jednak umknął przed pogonią na ziemię rumuńską. Władze rosyjskie naznaczyły w końcu nagrodę kilku tysięcy rubli za schwytanie niebezpiecznego spiskowca i — to już poskutkowało.

„W siole Oroftiana dzierżawcą dóbr jest izraelita Klarenfeld. Ten, porozumiawszy się z kapitanem rosyjskiej żandarmeryi Jaworskijem, uknuł plan wydania Simoskiego władzom rosyjskim. Klarenfeld przedłożył propozycyą sub-prefektowi dystryktu Herca, również izraelicie, nazwiskiem Rosin. Ten nie namyślał się długo i w tych dniach, przybywszy do Oroftiana, kazał przyprowadzić przed siebie Simoskiego i związać go, a równocześnie zawiadomił Jaworskiego, aby przybył na terytoryum rumuńskie i odebrał więźnia. Błagania i łzy więźnia zarówno, jak powoływanie się na konstytucya rumuńską, nic nie pomogły.

„Kapitan Jaworski, w towarzystwie 4 objeżdczyków, przepłynął na czółnie Prut, stanowiący tam granicę, kazał zakuć Simoskiego w kajdany i wrzucić do łodzi.

„Simoskiego odstawiono natychmiast do wojskowego więzienia w Kiczyniewie, zkąd oczywiście nie wyjdzie żywym.

„O całym wypadku dowiedziała się prasa rumuńska i podniosła ogromny krzyk oburzenia na postępowanie władz rosyjskich, a bardziej jeszcze na Klarenfelda i subprefekta Rosina. Wydało się też natychmiast, że Rosin dostał za to od kapitana Jaworskiego 1000 rubli w złocie, a Klarenfeld 700 rubli.

„Rząd rumuński zasuspendował Rosina i na tem koniec."

— Z Litwy piszą do „Dziennika Poznańskiego":

Wiele tu mówią o zmianach osób w zarządzie Litwy — choć to dla nas rzecz zupełnie obojętna. Nam chodzi o zmianę systemu, a nie o osobę. O zmianie wszakże jakiejbądź, dopóki w rządzie są Pobiednoscew, Wiszniegradzki, Solski, Filipow i inni tego samego gatunku — ani myśleć. Gubernatorem grodzieńskim, jak wam zapewne wiadomo, mianowany został Batiuszkow. Mówią, że przed wyjazdem do Grodna był na posłuchaniu u cara — miał ten powiedzieć: „pomni, nie pritieśniaj pomieszczyków, — eto moi sosiedi i ja sam grodnieńskij pomieszczyk" (pamiętaj nie uciskaj właścicieli dóbr, to moi sąsiedzi, bo ja sam jestem grodzieńskim właścicielem dóbr). Odnosi się to do puszczy białowiezkiej. Batiuszkow ma być człowiekiem eleganckim, grzecznym i przystępnym. Ale my właśnie jak ognia obawiamy się tych panów grzecznych, którzy się perfumują i chodzą w rękawiczkach, wolimy gburowatych. Ci przynajmniej nie łudzą nas i baniek mydlanych dla chwilowej naszej uciechy nie puszczają. Z nimi wiemy, czego się trzymać.

— W m. Drui, w gubernii wileńskiej, w nocy 8. bm. wybuchł pożar, który w ciągu czterech godzin obrócił w popioły 60 domów, 35 sklepów i synagogę. W płomieniach poniosła śmierć 15-letnia dziewczyna. Straty obliczają na sumę 200.000 rs. Podobny pożar nawiedził to miasto w r. 1884.

POD PRUSAKIEM

W. Ks. Poznańskie.

Na probostwo w Skwierzynie nad Wartą, opróżnione przez śmierć ks. Gaertiga, udzielił prezenty naczelny prezes ks. Garskemu proboszczowi z Rokitna. Kościół w Rokitnie słynie cudownym obrazem Matki Boskiej.

— Jako curiosum i na dowód, jakie zamięszanie sprawia nieustanne przekręcanie nazw odwiecznych miejscowości polskich przytacza Wielkopolanin fakt następujący: Pewien jego czytelnik otrzymał list z wyraźnem stęplem pocztowym „Iwitz". Ponieważ i wewnątrz nazwa tej miejscowości podobnie zostala podaną, przeto odpowiedź odesłał pod powyższym adresem. Na drugi dzień atoli list mu zwrócono z dopiskiem, że miejscowość taka jest „unbekannt". Z listem tym udał się natychmiast na pocztę, ale tu mimo długiego szukania miejscowości „Iwitz" odnaleźć nie było podobna, choć odnośny stempel pocztowy o istnieniu jej świadczył. Zniecierpliwiony urzędnik pocztowy słusznie z tego powodu powiedział: „że rzecz podobna nie raz się może wydarzyć, albowiem przy tak ciągłem zmienianiu nazw trudno urzędnikom spamiętać wszystkie przemiany i dojść do ładu!"

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Z Kluczborka donoszą: Przed kilku dniami wieśniakow, jadącemu do Kluczborka do lekarza z chorem dzieckiem, zmarło to w drodze. Strapiony ojciec otulił je w zawiniątko i przybył z niem do miasta, chcąc lekarzowi o swym smutku donieść. Kiedy był już w pomieszkaniu lekarza, złodzieje, sądząc zapewne, że w zawiniątku znajduje się dziczyzna lub coś podobnego, skradli takowe i dotychczas nie można go było odszukać.

— Koleje strategiczne i roboty forteczne w Prusach. Pod Fordonem zabierają się do postawienia mostu żelaznego na Wiśle pod kolej żelazną z tego miasteczka do Chełmży, przez co będzie połączenie kolei wschodniej od Bydgoszczy z koleją miast nadwiślańskich po prawym brzegu tej rzeki, a dalej — ponieważ od Chełmży pociągną drogę żelazną aż do Kowalewa — i z koleją mazurską, czyli toruńsko-wystrucką. Prócz tego czynią wielkie zmiany na dworcach w Toruniu i w Jabłonowie, a podobno zrobią to samo na wszystkich innych, gdzie się różne linie krzyżują, aby ułatwić ekspedycyę więcej pociągów naraz z takich punktów. Nadto na kilku liniach, tak ku Berlinowi, jak i ku granicy wschodniej kładą drugie relsy, gdzie ich jeszcze niema. Ruch też niemały poczyna się w Grudziądzu, gdzie zaniechana, a nawet już w ostatnich latach dla wprawy pionierów w powietrze wysadzona forteczka, okazała się teraz przydatną czy potrzebną — i odbudowaną, a raczej rozszerzoną ma być czemprędzej. Malborg natomiast, gdzie był warowny przyczółek dla obrony mostów, wykreślono zupełnie z rzędu warownych miejscowości. Szkołę kadetów zaś przeniesiono teraz właśnie z Chełmna do Koźlina, na Pomorzu. Podobno uważano, że Chełmno było za blisko granicy.

Szlązk.

Dla kilkunastu tysięcy ludności polskiej, mieszkającej w Wrocławiu, odprawia się dotąd jedna msza św. tygodniowo z kazaniem i śpiewem polskim w tamtejszym kościele św. Krzyża. Nabożeństwo to odprawiło się tylko od godziny 8 do 10 rano w niedzielę, poczem wierni zniewoleni byli natychmiast opuszczać kościół, ponieważ po godzinie 10 odprawiano tam nabożeństwo dla wojska. Utworzyło się niedawno temu w Wrocławiu nowe towarzystwo polsko katolickie, które rozpoczęło zbierać składki dobrowolne, aby można mszą św. zakupywać, którąby się w jednym z wolnych kościołów odbywać mogła, a podczas której możnaby śpiewać pieśni polskie. Towarzystwo odniosło się w tym celu do kapituły tumskiej, aby pozwoliła na odprawianie mszy św. śpiewanej w pobliskim kościele św. Marcina co 4 tygodnie w niedzielę po godzinie 10 kiedy Polacy zniewoleni są z kościoła św. Krzyża ustępować wojsku. Jakoż kilka razy odbyło się w kościele tym nabożeństwo polskie, naraz jednak nadszedł z kapituły zakaz odbywania tam nabożeństwa polskiego. Na piśmienną prośbę zarządu towarzystwa nadeszła odmowna odpowiedź. Gdy nawet ustnie zanoszona prośba do proboszcza tumskiego żadnego nie odniosła skutku, zarząd poczynił odpowiednie kroki u biskupa wrocławskiego, dotąd wszakże odpowiedzi jego nie ma.

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

Pan Felicyan Szybalski, honwed z r. 848, przygotował nader cenną pamiątkę polskich legionistów z owego czasu dla Węgrów. Pamiątkę tę stanowi wspaniałe Album poważnych rozmiarów, oprawione w skórę, opasane jest pasem rycerskim polskim, którego klamra na wierzchu ozdobiona jest herbem polskim. Za pas, również na wierzchu albumu, zatknięta jest szabla Batorego z tarczą, na której wyryty herb węgierski. Pas i klamra zrobione w starym stylu, wypukłe. Tytułowa karta albumu przedstawia bitwę z kampanii węgierskiej r. 1848, wykonaną akwarelą przez Juliusza Kossaka. Akwarela wyobraża legion polski w ogniu; zranionego Polaka rozpromieniony zwycięztwem Węgier uprowadza z pola bitwy. U spodu tej pięknej akwareli jest następujący polski napis: „Po 40 latach resztki walecznych legionistów polskich, walczących za wolność na ziemi węgierskiej w r. 1848—49, ku wiecznej pamięci narodu i towarzyszy broni zebrał w niniejszym albumie i umieścił były legionista z 2 pułku ułanów. Felicyan Szybalski". — Ten sam tekst wydrukowany jest po węgiersku. Dalsze karty obejmować będą po 6 fotografii legionistów polskich z r. 1848 i 1849; w środku każdej karty umieszczone herby polskie i węgierskie obok siebie. Karty pomieścić mogą 200 fotografii. Takich albumów wykonano trzy; jedno przeznaczone dla Muzeum do Pesztu, drugie do Muzeum Narodowego w Krakowie, trzecie pozostanie własnością fundatora p. Szybalskiego. Wykonanie albumu przynosi zaszczyt naszej sztuce i rękodziełom. Rysunek do bronzowego okucia albumu dał p. Stachiewicz; okucie podług tego rysunku wykonał bronzownik pan Jan Gregorczyk w Krakowie; reszta robót introligatorskich i innych wyszła z pracowni pp. Kutrzeby i Murczyńskiego.

— D. 23 zm. zgorzała prawie połowa wsi Ożomla w pow. Jaworowskim, wskutek nieoględnego obchodzenia się przy suszeniu lnu. Ogień wybuchł w samo południe i pochłonął 48 gospodarstw ze wszystkiemi zapasami.

— Z Pieniak donoszą, że 22 zm. spaliły się we wsi Hołubicy dwa domostwa zamieszkałe przez 5 gospodarzy.

Cośkolwiek z historyi mapy Stanów Zjednoczonych.

(Dokończenia.)

Cortes byłby rad podjął wyprawę, lecz wice-król nie uwzględnił jego żądania, lecz wysłał dobrego żołnierza, który był gubernatorem jednej z jego prowincyi, niejakiego Coronado, aby odkrył Cibotę, kraj siedm miast. Odnośnie do wskazówek zakonnika Coronado przebył pustynię i znalazł niewielkie i bogate miasto, jak Mexico, lecz mizerne, w formie terasy nad sobą budowane domy Zuni-Indyan. Było to naturalnie rozczarowaniem, a skoro Coronado usłyszał od Indyana przybyłego ze wschodu, o Quivira, innym Dorado, udał się z częścią swych ludzi w tę stronę. Indyanin opowiadał także o białych do Hiszpanów podobnych ludzi, którzy prowadzili wojnę. Była to niezawodnie ekspedycya de Soto'a.

[illegible]

kościoła i państwa poniesiono wielkie ofiary cierpliwości, cierpień i życia. Ribault i Londonnierre, Joliet, Marquette i LaSalle odgrywali wielkie role w dramacie, którego widownią były: atlantyckie wybrzeże, wielkie jeziora i dolina Mississippi.

Joliet, Marquette i Hennepin rysowali sami swe mapy, na których był przedstawiony niezmierny obszar, przez który przebyli — od rzeki św. Wawrzyńca aż do Lake Superior, od wodospadu św. Antoniego aż do rzeki Arkansas. Mapy LaSalle'a rysował wielce zdolny i młody jeszcze Franquelin z Montreal, urzędowy kartograf Nowej Francyi i Joutel, który jeszcze krótko przed zamordowaniem LaSalle'a nad rzeką Trinity z nim miał rozmowę, wypracował plan mapy owej nieszczęśliwej ekspedycyi, która miała odkryć ujście rzeki Mississippi. Chociaż odszukanie miasta Quivira było także celem wypraw Joliet'a i Marquette'a, to jednak nie znajdujemy na ich mapach takie fałsze, jakie hiszpańscy eksploratorzy na swoich umieszczali. Sprawa ta da się łatwo wytłumaczyć. Podczas gdy Hiszpanie szukali w północnej Ameryce drugiego Inka-państwa, kraju pełnego złota i drogich kamieni, Francuzi mieli czworaki olbrzymi plan, w którym nie było nic romantycznego, bo chcieli po za angielskiemi i hiszpańskiemi posiadłościami utworzyć wielkie państwo i nad rzeką św. Wawrzeńca, nad jeziorami i nad rzeką Ohio przez założenie stacyi portowych i misyjnych, wzmocnionych przez warownie, się usadowić; po drugie usiłowali uzyskać Indyan dla katolickiego kościoła; po trzecie chcieli monopolizować handel futrami a po czwarte chodziło im o szczegółowe poznanie ich amerykańskiej posiadłości dla eksploatacyi jeograficznej. Podczas gdy ostrożni Anglicy się obawiali porzucić wybrzeża, francuzcy pionierzy cywilizacyi odważnie się posuwali przez lasy dziewicze i stepy, przez rzeki i jeziora, zamieszkali pomiędzy rudoskóremi dziećmi lasów i preryi, których pouczali i ich chrzcili, których sobie pozyskali za przyjaciół i z którymi zawierali małżeństwa. Sprawozdaniom owych zuchwałych eksploratorów, czyli „voyageurs" i „coureurs de bois" jak ich nazywano, nie wierzono atoli, bo brzmiały za awanturnicznie, chociaż zawierały prawdę.

Awanturnik pewien, niejaki Coulter, który z kilkoma Indyanami opuścił ekspedycyę Lewis'a i Clarke'a, która miała zbadać kraj położony na zachód od rzeki Mississippi (1803—1805). aby odrębnie robić odkrycia, został uznany za waryata, gdy opowiadał o wielkich strumieniach gorącej wody, wytryskującej z dzikiej okolicy w Yellow-Stone dolinie, gdy opisywał fantastyczne skały, które tam widział, a zwłaszcza twierdził, że stał nad brzegiem piekła i słyszał syczenie i łoskot wiecznego ognia i tych, którzy go utrzymywali. „Piekło Coulter'a" uchodziło przez 60 lat za utwór wyobraźni przewyższającej nawet wszystkie amerykańskie Muenchauseniady, — a natenczas odkryto takowe [illegible] przeznacz[illegible]

I jeszcze nie tak dawno wierzono w „wielką amerykańską pustynię." Tak nazywano nie tak dawno jeszcze ogromny obszar obejmujący Kansas, Nebraskę, Dakotę, Montanę i Colorado. Na południowy zachód od tej „pustyni" leżały bogate hiszpańskie posiadłości. Stara Louisiana była oznaczona jako górzysta pustynia bez drzew i wszelkiej wegetacyi.

Jak się zadziwił świat, gdy słynny Fremont idąc przrz Kansas, Nebraskę i Wyoming znalazł bramę skalistą w olbrzymich górach, poczem odkrył amerykańskie „morze martwe"; przebiegł Utah i Oregon i przybył do cudnego kraju Californii. Jeżeli na mapie będziemy naśladowali drogę jego marszu, to spostrzeżemy, że on już wyznaczył linię Union-Pacific kolei.

Tak więc od odkrycia Ameryki trwało lat 350 nim całe Stany Zjednoczone zostały odkryte i wciąż jeszcze możemy się spodziewać jeograficznych odkryć, które atoli teraźniejszą mapę Stanów Zjednoczonych mało tylko mogłyby zmienić. Dziwną jest rzeczą, że na mapach Stanów Zjednoczonych, na których tyle bajek umieszczono, dopiero w ostatnich czasach największe z wszystkich dziwów Yellow Stone Park zostało oznaczone.

Niejaki H. C. Cutter mniema, że kartografia powinna być zaprowadzona w szkołach amerykańskich, gdyż przez nią jeografia miałaby więcej pociągu i patryotyzm zostałby wzbudzony i utrzymywany w sercach szkólników, lecz o urzeczywistnieniu tego życzenia nie ma mowy, dopóki w Ameryce nie będzie wykształconych nauczycieli, którzyby przez wykład uczyli dzieci. Lecz na to potrzeba gruntownej nauki, jakiej się od pięknych nauczycielek amerykańskich nie można spodziewać.

Markietanki.

W koszarach Francyi płyną teraz łzy rzęsiste z oczu niewieścich. Markietanki owe równie przywiązane jak odważne istoty, które z dawien dawna z pułkami swojemi dzieliły chleb i mięso, wino i piwo, wesołość i smutek, radość i cierpienie, załamują teraz ręce nad głowami z powodu rozkazu, jaki wydał „mieszczański" minister Freycinet co do stroju markietanek. Miały one bowiem dotąd prawo noszenia uniformu pułku, do którego należały; jako amazonki kuchni wojskowej szły za pułkami swojemi na manewry, na pola bitwy, w barwnych swoich strojach. Markietanka w uniformie stała się postacią poetyczną w francuskich powieściach i poezyach wojskowych. Owóż blask ten zniszczył jednem pociągnięciem pióra minister wojny Freycinet. Rozporządził w ostatnich dniach sierpnia dwudziestego roku rzeczypospolitej trzeciej, że odtąd markietanki nie mogą nosić mundurów wojskowych. Wolno im tylko podczas manewrów i w czasach wojennych na lewem ramieniu nosić opaskę z numerem pułku. Zresztą zaś muszą się przyodziewać, jak inne kobiety śmiertelne. I dla tego pomiędzy markientankami armii francuskiej panuje obecnie ból i narzekanie bez końca i miary.

Syn króla Amadu.

Pułkownik francuski Arckimard przywiózł niedawno ze sobą do Paryża jednego z synów zwyciężonego króla Amadu, czternastoletniego chłopaka, którego pojmał w Afryce.

Młody królewicz ma być umieszczony w jednym z zakładów wychowawczych, aby się nauczyć języka i manior francuskich. Obok tego opiekun jego ma na celu względy polityczne. Nadzwyczaj uzdolniony królewicz, znany wszystkim murzynom, zażywa w Sudanie pomiędzy krajowcami wielkiego miru. Na jego widok padają murzyni na kolana. Wpływ jego może zatem być bardzo dla Francyi donośnym.

Przed kilku dniami powiadomił pułkownik królewicza, że musi go opuscić, udając się do Sudanu. Chłopak się rozpłakał i nie chciał go w żaden sposób puścić. Królewicz Abdulay przybył naturalnie do Paryża w kostiumie — narodowym tj. w fartuszku, bez okoliczności i boso, na głowie tylko miał podłużną białą czapkę. Musiano go więc nieco ucywilizować. Atoli w tej mierze napotkano na pewną trudność. Królewicz przyjął koszulę, spodnie i surdut, w żaden sposób zaś nie chciał narodowej czapki zmienić na kapelusz Tak samo i buciki ściągnął natychmiast. A już żadną miarą nie można było nakłonić go do włożenia krawatki na szyję: obawiał się bowiem, że go uduszą. Tak na pół ucywilizowanego oddano na pensyę. Pułkownik Arckimard, chcąc ułatwić rozłąkę, zaprowadził go do hipodromu i w chwili, gdy mu się zdawało, że uwaga królewicza zwróconą jest na przedstawienie, opuścił hipodrom. Abdulay spostrzegł to jednak niebawem i zaczął z płaczem i krzykiem szukać Arckimarda po ulicach Paryża. Z trudem odprowadzono go na pensyę, z której jednak niebawem uciekł. Po długich korowodach, udało się jakiemus policyantowi odnaleźć go w Batignolles. Murzyn chodził z butami pod pachą i w czapce białej, zawodząc po lasku. Wytłumaczono mu wreszcie, że Arckimard wróci z Sudanu i królewicz się uspokoił.

Na ratunek Rotszyldowi.

Z Bieliny w Bośnii donoszą dziennikom węgierskim, że jakiś żartowniś rozpuścił tam wieść pomiędzy ludem, iż br. Rotszyld w Wiedniu został skazany na śmierć i poszukuje zastępcy, aby uratować swoje gardło, ofiarując 1 milion złr. Chmary Bośniaków zgłaszały się z gotowością do tej ofiary, a nawet potworzyły się spółki z kilku i kilkudziesięciu na wylosowanie tego, który ma się dać powiesić za Rotszylda, a wspólnicy podzielą się milionem! Piękny przyczynek do dziejów cywilizacyi europejskiej w 19 stuleciu.

---

broń jakaś, i zaraz ukazał się człowiek w białej czapce, kartuzą opasany, ze sztućcem na plecach; stanął on w pośrodku drogi i podnosząc rękę do góry:

— Stać! ani kroku dalej! — zawołał rozkazującym tonem.

— Coś Waść za jeden? — zapytał z gniewem rotmistrz — że nam śmiesz wzbraniać przejazdu? — i zaraz wyciągnął szablę i poskoczył naprzód.

— Hola mosanie! hola — odrzekł spokojnie stojący na drodzie — tu nie o bitkę, lecz o bezpieczeństwo wasze idzie.

— A to dla czego? — pytał niecierpliwie rotmistrz.

— Dla tego, że ten most podpiłowany — odrzekł wskazując na groblę — rozumiesz Waszmość? — potem dodał z uśmiechem;

— A teraz można jechać jeżeli wola — i patrzał złośliwie na pana Zarzyckiego.

— A któż to zrobił taką psotę? — pytał romistrz.

— Ciekawyś Waszmość widzę! — odrzekł zapytany — ale mniejsza z tem — oto my konfederaci Sanoccy — dodał z rodzajem dumy.

— Konfederaci! — wykrzyknął Zarzycki — a więc witajcie bracia i towarzysze!

I podniósł czapkę do góry, a widząc niedowierzanie na twarzy Sanoczanina, sięgnął w zanadrze, wyciągnął obrazek Matki Boskiej na blasze malowany, jaki wszyscy nosili Barszczanie, i podnosząc go w górę:

— Czy jasny dowód! — zapytał.

— Nasz!... nasz!...— wołał przekonany i postąpił do rotmistrza, a w krzakach ukazały się białe czapki, kilkadziesiąt głosów powtarzało powtórne okrzyki, i biegli konfederaci na spotkanie towarzysza broni.

Serdeczne było powitanie nowo przybyłych z rotmistrzem, bo to była po największej części owa niezamożna górska szlachta, co z dziada, pradziada, siedzi na jednym kawałku ziemi, co orząc skibę ojców szablę zatyka na miedzy, co skora do zwady i skora do boju, chętnie mir robi przy brzęku kielicha; do tego pełno odwagi i poświęcenia, w piekło pójdzie na wieść: że *Republica in periculo;* osiadła w niedostępnych górach, oddzielona skałami od świata, jakby jaki odrębny klan szkocki, z tradycyjnem zaufaniem za broń chwyta na hasło swoich przewódzców.

Takie to zalety cechowały ówczesną szlachtę sanocką, z takich to ludzi składał się oddział, co zastąpił drogę naszym podróżnym. Po przywitaniach i po prezentacyi, chciał pan Zarzycki wypytać przewódzcę, którym był pan Truskulaski, co za powód zebrania ich w tem miejscu, ale ten przezwał mu mowę:

— Później — rzekł — rozpowiem wszystko, a teraz o bezpieczeństwie tych, których Wasindziej eskortujesz myśleć trzeba; kto są te panie, mości rotmistrzu? — zapytał.

— Królewiczowa polska, księżna kurlandzka, i jej siostra pani Radomska — odrzekł pan Zarzycki z niejaką dumą z tak wysokich stósunków swoich.

Nie do opisania podziwienie malowało się na twarzach Sanoczan na tę wieść niespodziewaną, a po chwili pan Truskulaski prosił rotmistrza, żeby go zaprezentował królewiczowej, a kiedy ten na to przystał, zdjął czapkę, wsunął ją pod pachę, a w małym odstępie szli za nim towarzysze jego, wszyscy z gołemi głowami. (C. d. n.)

WASHINGTON.

Washington, 32 paźdz. Miasto Sioux Falls w południowej Dakocie liczy 10,154 mieszkańców a cały stan S. Dakota 427 848 dusz.

— Gilman, amerykański konsul w Jerozolimie donosi ministrowi stanu, że trzy w Philadelfii zbudowane parowozy przeznaczone dla nowej kolei prowadzącej z Jaffy do Jerozolimy, przybyły do Jaffy. Konsul mniema, że powinno obywateli amerykańskich zainteresować to, że pierwsze parowozy, kiedykolwiek użyte w tym klasycznym kraju, pochodzą z nowego świata.

Washington, 23 paźdz. Bióro spisu ludności donosi dzisiaj że stan Florida ma 390,345 mieszkańców. Jacksonville liczy 17,160 a Key West 18,058 dusz.

Washington, 24 paźdz. Arcybiskup Ireland z St. Paul, biskup Shanley z Jamestown w południowej Dakocie i biskup Mc Golrick z Duluth odwiedzili dzisiaj ministra spraw kraju, Noble'a, i zastępcę naczelnika bióra indyańskiego, Belt'a, pod względem szkólnictwa pomiędzy Indyanami północnego zachodu. Chodziło o zakonnice, które dotychczas stały na czele katolickich szkół dla dziewcząt na Turtle Mountain rezerwacyi, lecz gdy te za staraniem komisarza Morgana zostały zniesione utraciły swe pozycye. Biskupi prosili ministra, aby owym zakonnicom i nadal było wolno prowadzić odosobnione swe życie jako nauczycielki. Minister Noble odpowiedział, że bióro indyańskie poleciło już naczelnikowi szkół indyańskich, aby dozwolił, by owe zakonnice mogły życie swe prowadzić w własny ich sposób.

AMERYKA.

Z Grodu Śmietankowego.

(Milwaukee.)

Z Milwaukee donoszą w dniu 23 października do „Chicago Tribune" co następuje: Duchowieństwo katolickie w opozycyi do szkół publicznych rzuci całą swą potęgę na korzyść demokratycznego tykietu przy najbliższych wyborach, czego dowodem jest to, że w szóstej wardzie dwudziestu i dwóch zakonników z zakładu Kapucynów (św. Franciszka) dało się rejestrować. Nigdy przedtem Kapucyni w Milwaukee nie brali wielkiego udziału w wyborach, lecz tym razem całą ich siłę obrócą przeciw prawu Bennett'a.

Podróż poweselna w powietrzu.

Na wystawie stanowej w Birmingham, Alabama poślubił w obecności 10,000 ludzi Thos. J. Mims pannę Gertrudę Pitman z Brewton, Alabama. Po dopełnieniu ceremonii przez pastora Adamsa, młoda para uniosła się wraz z żeglarzem nadpowietrznym Baldwinem w balonie w powietrze.

Balon popędził w kierunku południowym i zatrzymał się po podróży trwającej godzinę na wierzchołku góry 17 mil od Birmingham oddalonej. Młoda para znajdowała się obecnie 7 mil od najbliższej stacyi kolejowej, lecz mieszkańcy tej okolicy odwieźli ją do Helena, zkąd powróciła do Birmingham.

Dyrektorzy wystawy dali $250 młodożeńcom, którzy jeszcze i inne podarunki odebrali. Młody pan liczy 19, młoda pani 18 lat.

Szczególna idea.

Guiseppe Carussi, hrabia de Montercole, który niedawno temu w Philadelphii został skazany na sześć miesięcy pobytu w więzieniu powiatowem, ponieważ rozdawał cyrkularze ubliżające jego żonie, byłej pannie Virginii Knox z Pittsburga, powziął w więzieniu dziwne idee. Mniema, że żona jego przekupiła dozórcę więziennego, aby ten mieszał truciznę do jego potraw. Wierzy, że wskutek trucizny spuchły jego ręce i nogi i że powoli przybliża się do śmierci.

Pożary.

W środę przeszłego tygodnia zniszczył pożar w San Francisco, Cal., fabrykę mydła i świec Max'a Morgenthau'a, położoną na 16tej ulicy; pożarowi uległa także sąsiednia fabryka materac „Pacific Matress Factory" i cztery zamieszkane budynki. Strata wynosi $80,000.

— W Leavenworth, Ind., spaliły się w czwartek dwa czworoboki domów, pomiędzy niemi 12 składów. Strata wynosi $125,000.

— W Brooklynie, N. Y., powstał w czwartek pożar w domu położonym pod No. 57 przy Front ulicy. Strata wynosi $5000. John O'Grady, człowiek w podeszłym wieku będący który częściowo był sparaliżowany, spalił się w swem łóżku.

— W East Pepperell, Mass., zniszczył pożar w piątek rano fabrykę obuwia braci Leighton, 3 domy mieszkalne, 7 składów i mnóstwo innych budynków. Strata wynosi $300,000. Kilka set ludzi utraciło pracę wskutek pożaru.

Ambitna para.

Bardzo ambitna para przybyła w tych dniach z okolicy miasta Culpepper w Virginii do „białego domu" w Washingtonie i chciała widzieć prezydenta. Zapytani, czego od niego żądają, oświadczyli, że chcieliby, iżby im prezydent Harrison udzielił ślubu. Bardzo ich zasmuciło, gdy się dowiedzieli, że dawanie ślubów nie należy do funkcyi naczelnika narodu. Potem starali się o człowieka, któryby im udzielił ślubu na wierzchołku pomnika Washington'a. Nie mógłszy nikogo znaleźć, któryby ich w takiej wysokości od ziemi połączył, wrócili się do miejsca, z którego przybyli.

I jeszcze nieszczęścia kolejowe.

Pod pociągiem towarowym No. 7 Illinois Central kolei załamał się w piątek w pobliżu Center Grove, sześć mil na zachód od Dubuque, Ia, most. Robert Keatley, 15 letni syn stróża mostu, został zabity i pięciu robotników pracujących przy moście zostało pokaleczonych.

— W pobliżu Waukesa, dziesięć mil od Topeka, Kan., wykoleił się w piątek i spadł z nasypu pociąg pasażerski. Dwudziestu i dwóch ludzi zostało mniej lub więcej niebezpiecznie pokaleczonych.

— Tego samego wieczora na skręcie Cincinnati, Hamilton i Indianapolis 8 mil od Oxford, Ohio, zderzyły się dwa pociągi towarowe. Trzy parowozy (jeden z pociągów miał ich dwa) i 35 wagonów zostało potrzaskanych. Szczątki zniszczył ogień. Palacz John Mathers został śmiertelnie raniony. Sześciu innych odniosło mniej niebezpieczne rany.

Wielki pożar w Mobile.

W niedzielę rano wybuchnął wielki pożar w północno-wschodniej dzielnicy miasta Mobile, Alabama, który zniszczył fabrykę gontów firmy Stewart & Butt, trzy prasy bawełny, 5 śpichlerzów bawełny, 5630 beli bawełny, Guff City fabrykę oleju, 3 parowce, 5 próżnych wagonów towarowych, fabrykę „lodu" (Mobile Ice factory), 2 składy i t. d. Strata $545,000.

Stan Maryland.

Z Washington'u donoszą dnia 25 października, że stan Maryland liczy 1,040,303 mieszkańców, a więc o 155,300 więcej, jak 10 lat temu.

Dyamentowe wesele.

W Fremont, Nebraska, obchodzili dnia 21 października 60 letnią rocznicę małżeństwa 80 letni James Van Anda i 78 letnia jego żona Katarzyna z domu Duthall. On pochodzi z Williamsport a ona z Lewisburg w Pensylvanii. Związek małżeński zawarli dnia 21go października 1830 r. w Shamokin, Pa. Mieli dziesięcioro dzieci, które wszystkie brały udział w złotem weselu starej pary. Czworo z nich umarło od tego czasu.

Wielki most przez rzekę Hudson.

Dawniej już donieśliśmy, że miasto Nowy York ma myśl oprócz mostu, który przez tak zwany „East River" prowadzi do Brooklyna, wybudować także most przez wielką rzekę Hudson do Jersey City. Będzie to największy „Cantilever" most w całym świecie i będzie większym i dłuższym jak słynny most przez Firth of Forth w Szkocyi. Będzie o trzecią część dłuższym, znacznie szerszym i o 26 stóp wyższym nad przeciętnym poziomem wody od mostu przez East River, i przez rzekę Hudson będzie prowadził tylko jeden łuk 2400 stóp długi, tak iż w samej rzece nie będzie potrzeba stawiać filarów.

Koszta mostu włącznie nasypów i dworców po każdej stronie będą wynosiły $40,000,000, z których na właściwy most przypadają $15,000,000. Dolna część właściwego mostu będzie się znajdowała 150 stóp po nad średnim poziomem wody, tak iż każdy okręt będzie mógł pod mostem przepłynąć. W Jersey City będzie wychodził most z dolnej części „palisadów", która leży w wysokości 100 stóp nad Hudsonem, przez co oszczędzi się znaczne koszta za nasypy. W Nowym Yorku będzie się most kończył, w jakiemkolwiek miejscu pomiędzy 10 tą a 80 tą ulicą — prawdopodobnie w pobliżu 42 giej ulicy, dokąd także będzie prowadził tunel, mający być kopany z Long Island do Nowego Yorku. Filary, jako i nasypy będą zawierały próżne miejsca mające służyć za spichrze dla zboża.

Jeżeli most będzie się kończył na 42 giej ulicy lub w pobliżu, to ta część Nowego Yorku stanie się prawdziwym środkiem miasta. Most ten otworzy 9 kolejom drogę do serca Nowego Yorku; mianowicie będą dochodziły do miasta Pennsylvania, New Jersey Central, Delaware, i Lackawanna i Northwestern, New York i Erie, New York i Greenwood Lake, New York, Susquehanna i Western, New York, Ontario i Western, i West Shore. Aby módz wystarczyć dla niezmiernego przewozu pasażerów tych kolei, będzie most miał 6 podwojnych torów kolejowych i zostanie tam wybudowany dworzec z czystej stali 1390 stóp długi. Przedsiębiorcy myślą, że budowa mostu, chociaż niezmierne sumy będzie kosztowała, się jednak opłaci, gdyż owe koleje przywożą rocznie do Nowego Yorku lub z niego wywożą 80 milionów ton towarów.

Liczą także na to, że gdy ten most zostanie wybudowany, wielu ludzi mających zatrudnienie w Nowym Yorku, się co do mieszkania osiedlą w New Jersey, zwłaszcza że w Nowym Yorku miejsce jest już bardzo ograniczone.

Budowa mostu ma trwać pięć lat. Chyba by to nie było za skąpo obliczone, to jednak niezawodnie minie lat 10, nim miasto New York będzie się mogło szczycić nowym cudem świata t. j. tym mostem. Nasamprzód bowiem trzeba — za pomocą tak zwanego Eminent Domain prawa — nabyć ziemię, na co będzie potrzeba kilka lat. Na wystawę światową więc most nie będzie skończonym.

Daremna pogoń.

Oddział wojska, który wysłano za Apachesami, którzy 20 mil od Silver City, N. M., dwóch owczarków zamordowali, napotkali bandę w odosobnionej okolicy niedaleko od miejsca zbrodni. Apachesi stawili żołnierzom czoło i odnieśli nad nimi zwycięstwo zabiwszy dwóch z nich.

Był 112 lat stary.

W Lexington, La Fayette powiecie, Missouri, umarł w całym mieście i okolicy znany murzyn Billy Blue licząc lat 112, na co istnieją dowody. Billy urodził się w r. 1778 w Winchester, Va., jako niewolnik; wykupił się atoli później i był przez dłuższy czas kucharzem na okrętach. Osiedliwszy się w Lexington uzyskał wnet wielką sławę, jako kucharz i pewnego razu wygrał nawet $10 000 gdy gotował o zakład z jakimś innym mistrzem warzęchy i patelni. „Wuj Billy" jak go powszechnie nazywano był wesołym człowiekiem aż do śmierci. Jadł i pił dobrze i wiele, palił tytoń od rana do wieczora i jeszcze kilka miesięcy temu odznaczył się podczas pewnej zabawy tańcem. Najznakomitsi obywatele towarzyszyli mu do grobu.

I jeszcze nieszczęście kolejowe.

Z Reading, Pa., donoszą dnia 25 października, że „Pottsville i Philadelphia" kolei pociąg pospieszny wykoleił się w pobliżu Pottstown, Pa. Słowak Józef Markowicz został zabitym, a maszynista James Heller i palacz Thomas Welsh ponieśli niebezpieczne rany.

Śmierć w śnieżycy.

Z Raton, N. Mexico, donoszą 22 października: W poniedziałek na wieczór udali się W. Nich i jego 16letnia córka z Folsom do swej chodowli bydła, dziewczyna jadąc w wozie naprzód a ojciec dążąc w drugim wozie za nią. Gdy byli w połowie drogi rozpoczęła się zawierucha śnieżna. Ojciec przybył szczęśliwie do mieszkania, lecz przekonał się, że córki jeszcze nie było. Zmyliła drogę podczas zawieruchy. Nie było można zająć się jej odszukaniem, gdyż śnieg padał przez całą noc. Wczoraj znaleziono dziewczynę dziesięć mil od mieszkania zmarzniętą. Nim podała się losowi, odprzęgła konie.

Zatruci przez parę kwasu pruskiego.

Cztery osoby zatrudnione w Philadelphii w farbierni „Quaker City Dye Works" zostały dnia 23go października zatrute. Ofiarami są Bernard Hughes, James Tighe, Walter Spellman i William Eberhardt. Przez cały tydzień chemik robił próby z nową farbą. Zdaje się, że ingredyencye użyte przy tych próbach utworzyły mięszaninę, z której się wywiązał kwas pruski i że część śmiertelnego tego płynu przez podłogę laboratoryum spadła na szaty znajdujące się w ubieralni. Hughes przybył do ubieralni na południe i wyszedł użalając się, że jest chorym. Twarz jego była koloru zwanego „indigo blue". Zawieziono go natychmiast do szpitalu. Gdy przybył do tego zakładu, serce jego przestało prawie bić. Tighe, Spellman i Eberhardt uczuli te same symptoma i zostali odesłani także do zakładu dla chorych. Lekarz odwiedził farbiernię i natychmiast odkrył odor pruskiego kwasu, i chociaż chemik przysięgał, że nie używał kwasu pruskiego w swych eksperymentach, to jednak lekarz przekonał się że inne płyny chemiczne użyte utworzyły tę truciznę. Ludzie powyżej podani wciągnęli w siebie parę śmiertelnej tej trucizny. Lekarze Hughes'a i Eberhardt'a twierdzą, że ludzie ci nie mogą wyzdrowieć.

Wybory stanowe w r 1890.

W Alabamie wybrano 4go sierpnia urzędników stanowych i legislaturę; 4 listopada zostanie wybranych ośmiu członków kongresu.

W Arkansas wybrano urzędników stanu i legislaturę dnia 1go września; 4 listopada odbędą się wybory pięciu członków do kongresu.

California wybierze 4go listopada urzędników stanu, legislaturę i 6 członków kongresu.

W Colorado odbędą się 4go listopada wybory urzędników stanu, legislatury i jednego członka kongresu.

Connecticut wybierze urzędników stanu i legislaturę, jako i czterech członków kongresu 4go listopada.

W Delaware zostanie wybrany 4go listopada gubernator, legislatura i jeden członek kongresu.

Florida wybierze sędziego najwyższego trybunału, kontrolera, legislaturę i dwóch członków kongresu w dniu 4go listopada.

Georgia wybrała urzędników stanu i legislaturę dnia 1 października i głosowała o dwie poprawki do konstytucyi stanu, z których jedna się odnosi do pensyi stanowej dla wdów po żołnierzach konfederacyi, a druga co do czytania nagłówków podanych wniosków do prawa; 4go listopada wybierze 10 członków kongresu.

W Idaho wybrano 1go października urzędników stanu, legislaturę i jednego członka kongresu.

W Illinois będzie się wybierało 4go listopada skarbnika stanu, superintendenta nauki publicznej, legislaturę i 20 członków kongresu.

Indiana będzie wybierała podrzędnych urzędników stanu, legislaturę i 13 członków kongresu dnia 4go listopada.

W Iowa w tym samym dniu będzie się wybierało podrzędnych urzędników stanowych i 11 członków kongresu.

Obywatele stanu Kansas dnia 4go listopada będą wybierali urzędników stanowych, legislaturę i 7 członków kongresu i będą głosoli pod względem dwóch poprawek do konstytucyi stanu. Jedna z poprawek powiększa liczbę sędziów najwyższego trybunału z 3 na 7 a druga przedłuża dwuroczną sesyę legislatury na 90 dni i zastrzega płacę i milowe dla członków prawodawnictwa.

W Kentucky wybrano 4go sierpnia klerka sądu apelacyjnego i delegatów do konwencyi mającej się zająć rewizyą konstytucyi; dnia 4go listopada odbędą się wybory 11 członków kongresu.

Louisiana wybierze 6 członków kongresu 4 listopada.

W stanie Maine wybrano gubernatora, legislaturę i czterech członków kongresu w dniu 8go września.

Stan Maryland wybierze 6 członków kongresu 4go listopada

W tym samym dniu w Massachusetts odbędą się wybory urzędników stanowych, legislatury i 12 członków kongresu.

Michigan wybierze urzędników stanu, legislaturę i 11 kongresman'ów dnia 4go listopada.

W Minnesocie będzie się 4go listopada wybierało urzędników stanu, legislaturę i 5 członków kongresu.

W Mississippi wybrano 29 lipca delegatów do konwencyi dla rewizyi konstytucyi stanu; 4 listopada będzie się wybierało 7 członków kongresu.

Obywatele w Missouri będą 4go listopada wybierali podrzędnych urzędników stanowych, legislaturę i 14 członków kongresu.

Montana wybierze 4go listopada legislaturę i jednego członka kongresu.

W Nebrasce będą 11go listopada wybierani urzędnicy stanu, legislatura i trzech członków kongresu i oprócz tego pójdą pod głosy cztery poprawki konstytucyi, które się odnoszą do prohibicyi i wysokiego „license", do ustanowienia 5 sędziów najwyższego trybunału i do podwyższenia pensyi sędziów.

W Nevadzie zostaną 4go listopada wybrani urzędnicy stanowi, legislatura i jeden członek kongresu.

New Hampshire wybierze gubernatora, legislaturę i dwóch członków kongresu dnia 4go listopada.

W New Jersey głosowano 30 września o przeprowadzenie dwóch poprawek do konstytucyi; jedna odnosi się do prohibicyi a druga do sędziów tak zwanego Common Pleas sądu. 4go listopada zostanie wybrana legislatura i siedmiu członków kongresu.

Nowoyorczanie wybiorą sędziego apelacyjnego sądu, dwóch sędziów najwyższego trybunału, assembly (legislaturę) i 34 członków kongresu dnia 4go listopada.

North Carolina wybierze naczelnego i pomocniczego sędziego najwyższego trybunału, legislaturę i 9 członków kongresu dnia 4go listopada.

W Oregonie wybrano dnia 2go czerwca urzędników stanu, legislaturę i jednego członka kongresu.

W Pennsylvanii odbędą się 4go listopada wybory urzędników stanu, legislatury i 28 członków kongresu.

W Rhode Island wybierano dnia 2go kwietnia urzędników stanu i władzę prawodawczą; 4go listopada odbędą się wybory dwóch członków kongresu.

S. Carolina wybierze 4go listopada siedmiu urzędników stanowych, legislaturę i siedm członków kongresu.

Tego samego dnia odbędą się w południowej Dakocie wybory urzędników stanowych, legislatury i dwóch członków kongresu.

W Tennessee wybrano 7 sierpnia sędziego najwyższego trybunału, a 4 listopada odbędzie się elekcya gubernatora, legislatury i 10 członków kongresu.

Stan Texas 4go listopada będzie wybierał urzędników stanowych, legislaturę i 11 członków kongresu; pod głosy ludu zostaną podane dwie poprawki do konstytucyi — jedna odnosi się do podatku stanowego a druga upoważnia legislaturę do utworzenia komisyi mającej uregulować sprawy kolejowe stanu.

W Vermont wybrano 2go września urzędników stanu, legislaturę i dwóch członków kongresu.

W Virginii odbędą się wybory 10 członków kongresu dnia 4go listopada.

Stan Washington wybierze 4go listopada legislaturę i jednego członka kongresu.

W W. Virginii odbędą się 4go listopada wybory sędziego apelacyjnego sądu, legislatury i czterech członków kongresu.

W Wisconsinie odbędą się 4go listopada wybory urzędników stanu, legislatury i 9 członków kongresu.

Ludność stanu Wyoming obrała 11 września urzędników stanowych, władzę prawodawczą i jednego członka kongresu.

Wzruszająca scena w sądzie.

Z Mauch Chunk, Pa., donoszą 22 paźdz. Dzisiaj wydał sędzia wyrok na Webster'a H. Campbell, który nierozmyślnie zastrzelił dziewczynę Gertę Hiskey. Sędzia Dreher skazał go na 6 miesięcy więzienia i zapłacenie $20. Nastąpiła scena, jakiej jeszcze nie było w sądach w Carbon powiecie. Stara i osiwiała matka zabitej dziewczyny zwaryowała prawie, że kara była tak małą. Nieszczęsna niewiasta utraciła zupełnie przytomność umysłu i z wzniesionemi rękami i podniesionym głosem wołała: „Wszechmocny Boże zstąp z nieba i wymierz sprawiedliwość; nie jestem zadowoloną, iż córka moja została z zimną krwią zamordowana i że ten zbrodniarz (wskazując na tego, który dziewczynę zastrzelił) miał dostać tylko sześć miesięcy więzienia. Nie, nie, wszechmocny Boże, zstąp do tego sądu i uczyń, co jest sprawiedliwem! Przybądź! Przybądź!" Daremnie usiłowano ją uspokoić. Wciąż wołała: „Dajcie mi spokój; Bóg mnie tu przysłał, aby powiedzieć prawdę". Nawymyślała sędziemu, obrońcom i każdemu, który, jak jej się zdawało w jej rozpaczy, się przyczynił, iż zabójca jej córki tak lekko został ukarany. Znużona nareszcie padła na podłogę i omdlała. Na noszach wyniesiono nieszczęsną niewiastę z hali sądowej.

Eksplozya w fabryce nabojów.

W Bridgeport, Conn., wyleciała w powietrze część fabryki spółki „Metallic Cartridge Co", co pomiędzy robotnikami i robotnicami w liczbie 60 wywołało panikę. Jerzy Becker i syn jego Fred. W. byli właśnie zatrudnieni w owej części fabryki. Chwilę przed eksplozyą jakiś przestrach ogarnął syna i dla tego wyszedł. Ciało ojca jego zostało rozszarpane w kawałki. Nieszczęsny liczył przeszło lat 50 i był uważany za bardzo ostróżnego człowieka. Wskutek eksplozyi popękały wszystkie szyby w sąsiednich domach. Przyczyna eksplozyi nie jest znaną.

O kartofle.

Albert Ludemeyer, młody farmer mieszkający w pobliżu Cusco, Kewaunee pow., Wis, pokłócił się w środę z młodą swą żoną, którą tylko kilka tygodni temu pojął, o mnogość kartofli, które na zimę trzeba było zabezpieczyć. Został przy tej sposobności tak rozdrażnionym, iż schwycił za strzelbę systemu Winchester i zastrzelił młodą żonę, która poczęła uciekać, a następnie przyłożył lufę do własnej głowy i — przeniósł się na drugi świat.

Nieszczęście w Joliet.

Z Joliet, Ill., donoszą dnia 22 paźdz.: Dwa pociągi towarowe zderzyły się wczoraj rano na Elgin, Joliet i Eastern kolei, i to w pobliżu więzienia stanowego. Maszyniści i palacze ocalili życie przez to, iż zeskoczyli. Zabitym został Thom. Lawlor, urzędnik kolejowy; śmiertelne rany otrzymali Dawid Dawis, Thom. Dawis i 1 robotnik; Józef Bolaśnik złamał obie nogi a W. Welker utracił znaczną część skóry. Ci dwaj ostatni mają widoki, że wyzdrowieją.

Zuchwały rabunek na pociągu kolejowym.

Gdy w czwartek rano na południe pędzący pociąg Santa Fé kolei opuszczał stacyę Socorro, w New Mexico, przybyło trzech mężczyzn na pociąg. Skoro ten przejechał przez San Antonio, udali się ci ludzie do wagonu sypialnego i zamknęli drzwi, poczem za pomocą groźby śmierci odebrali pieniądze konduktorowi i odźwiernemu. Następnie odebrali i pasażerom pieniądze. W pobliżu Basque de Apeche zeskoczyli z pociągu i udali się w góry. Zdobyli około $1500. Kompania kolejowa wyznaczyła $1000 nagrody za schwycenie złodziei.

KATALOG KSIĄŻEK

drukowanych w drukarni "Gazety Polskiej" W. DYNIEWICZA, w Chicago - - Illinois.

(Dokończenie).

Książki szkolne i treści naukowej.

Aleksandra Chodźki SŁOWNIK POLSKO-ANGIELSKI i ANGIELSKO-POLSKI w mocnej oprawie ze złoconemi tytulikami. Cena - $4.00

ELEMENTARZ MAŁY czyli Pierwsza Nauka Czytania, Pisania i Rachowania, przez W. Dyniewicza..........8
— w mocnej oprawie......12

ELEMENTARZ POLSKI czyli Nauka Czytania, Pisania i Rachowania, z nauką pisowni i gramatyki, przez Wł. Dyniewicza w mocnej oprawie..............25

PRZYJACIEL DZIECI czyli Książka do Czytania; zastósowana dla szkół polskich w Ameryce, ...40

KATECHIZM POCZĄTKOWY Rzym.-ko — Katolicki......5
w mocnej oprawie..........8

ZBIÓR PIEŚNI dla szkół polskich w Ameryce, ułożył były nauczyciel w Chicago Franciszek Żabka..............................10

MAŁY PRZYJACIEL DZIECI, książka do Czytania dla szkół polskich w Ameryce, w mocnej oprawie........................30

POŚREDNIK POLSKO-ANGIELSKI, książka dla Polaków w Ameryce dla łatwego nauczenia się po angielsku; z opisaniem każdego wyrazu jak się ma wymawiać, wypracował Wł. Dyniewicz; przejrzane, poprawione i znacznie powiększone a mianowicie dodane są rozmowy i różne listy w polskim i angielskim języku.........................65

LISTOWNIK Polsko-Amerykański. Podręcznik zawierający: Naukę pisania listów i gotowe wzory listów. w wszystkich przypadkach życia, mianowicie: Listy pocieszające, upominające, dziękczynne, polecające, radzące, opisujące, powinszowania, podania itd., a wreszcie listy sławnych mężów, Sobieskiego, Kościuszki, Poniatowskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Morawskiego i Napoleona, szczególnie zastósowany do użytku i wygody Polaków w Ameryce. 60
— ta sama w mocnej oprawie i ze złoconym tytulikiem.....85

LEKARZ DOMOWY, czyli niezawodne sposoby domowego i taniego leczenia rozmaitych chorób, oraz opisanie rozmaitych roślin leczących przez Przyjaciela Ludzkości 25

MAŁY LISTOWNIK dla szkolnych dzieci, uczący pisania listów z dodatkiem powinszowań. 25

HISTORYA STANÓW ZJEDNOCZONYCH od odkrycia Ameryki aż do naszych czasów, z krótkim zarysem innych krajów Amerykańskich wraz z deklaracyą niepodległości, artykułami konfederacyi i Konstytucyą Stanów Zjednoczonych (przeszło 400 stronnic). W mocnej oprawie. 75

DZIEJE STAREGO I NOWEGO TESTAMENTU czyli Historya Biblijna, ułożona dla szkół katolickich, z 100 obrazkami i mapą Ziemi świętej, w mocnej oprawie...................40

GRAMATYKA POLSKA ułożona przez Teodozego Sierocińskiego, profesora języka polskiego i literatury. Drukowana dla szkół polskich w Ameryce z wydania trzynastego, w mocnej oprawie. 25

ARYTMETYKA czyli książka Rachunkowa, podług arytmetyk amerykańskich opracował K. W. Dyniewicz, w mocnej oprawie. 35

DZIEJE NARODU POLSKIEGO ozdobione 78, obrazkami w mocnej oprawie po.......................[illegible]

X. J. Deharbe, T. J.
KATECHIZM RZ.-KATOLICKI (mały) - - - - - 8
— w mocnej oprawie - 12

X. J. Deharbe, T. J.
KATECHIZM RZ.-KATOLICKI — (większy) w mocnej oprawie - - - - - - 25

HISTORYA ŚWIĘTA czyli Dzieje Starego i Nowego Testamentu (mniejsza) w mocnej oprawie - - - - - 12

KATECHIZM BALTIMORSKI mały - - - - - - 8 c.

KATECHIZM BALTIMORSKI większy w mocnej oprawie 20 c.

W drukarni Gazety Polskiej są wydrukowane:

Pokwitowania i zaświadczenia dla szkół polskich w Ameryce, które się sprzedają:

100 kartów	za	$2.00
200 „	„	3.00
500 „	„	6.00
750 „	„	7.50
1000 „	„	9.00

NA GWIAZDKĘ.

Kto chce swym krewnym lub znajomym posłać na Gwiazdkę cokolwiek pieniędzy, może za mojem pośrednictwem posłać choćby najmniejszą kwotę w wszystkie strony Europy.

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., Chicago, Ill.

GOLDZIER & RODGERS,
ATTORNEYS AND COUNSELLORS AT LAW,
Rooms 39 & 41, METROPOLITAN BLOCK,
W. Cor. Randolph & LaSalle Str., CHICAGO.
TAKE ELEVATOR.

Poszukuję brata Jana Smoczkiewicza, pochodzącego z Łabiszyna pod Bydgoszczą.
Kazimierz Smoczkiewicz,
Detroit, Mich.
470 Willis Str. (41—45)

Tomasz Niedźwiedź mieszkający obecnie w Australii poszukuje swoich szwagrów: Piotra Przewoźnik i Józefa Jendrzejczyk; oboje pochodzą z Głoskowa, poczta Brzostek, Galicya. Ktoby wiedział o ich pobyciu tu w Ameryce lub w Europie albo oni sami proszę uwiadomić mnie:
Józef Niedzwiedź,
BREMOND, Texas.
(43—45)

Poszukuję swego brata Wojciecha Wanat, pochodzącego z Opuchowa, powiatu Ropczyce, Galicyi, a będącego w Ameryce trzeci rok. Kto o nim wie lub on sam niech mi da wiadomość.
Katarzyna Wanat,
172 W. Chicago ave., Chicago, Ills.
(43—45)

Poszukuję w jej własnym interesie Maryannę Lipinską, pochodzącą z Wielkiego Ks. Poznańskiego, która prawdopodobnie już 3 lata w Buffalo. N. Y., przemieszkuje. Ktoby z Rodaków wiedział o jej pobyciu, niech łaskawie raczy donieść pod adresem.
Paulina Smogór,
South Chicago, Ill.

Poszukuję szwagra mojego Stanisława Pietrowskiego, który przebywał w Chicago. Pochodzi z Galicyi. Pomimo licznych listów nie dostaję odpowiedzi.
Franciszek Czeszlik,
South Betlehem, Pa.

---

†

Krewnym i znajomym donoszę, że po czterotygodniowej chorobie pożegnał się z tym światem mąż mój Antoni Lubiński w 46 roku życia. Umarł 16 Października; pogrzeb odbył się dnia 19 Października na cmentarzu polskim w Chicago przy udziale krewnych i znajomych. W smutku pogrążona wdowa z trzema dziećmi.
Ludwika Lubińska

---

* W Providence, R. I., został skazany na dożywotne więzienie Jerome Sweet za żonobójstwo. Oblał bowiem żonę petrolejem i zapalił jej szaty, wskutek czego żywcem się spaliła.

* Spaliło się w sobotę całe prawie miasteczko Stillwater, położone w Lucerne powiecie, Pa.

Listy polskie na poczcie.

801	Abel S.	982	Ojkojcki J.
811	Apelt J.	986	Ostrowski T.
817	Banicki S.	989	Pantuzka F.
823	Bieliński P.	992	Peter.a J.
824	Bielawski C.	993	Piasecki T.
827	Bobek L.	995	Pitryński M.
829	Bodowski J.	997	Polzin A.
838	Brzeziński M.	999	Pytlak A.
841	Bajcz K.	1007	Rojik A.
844	Chabowski A.	1012	Ruszkiewicz I.
848	Dubowski J.	1013	Rusieński J.
859	Fatsar M.	1014	Rutkaj L.
880	Głowacki F.	1015	Szafrański S.
891	Glyszyński J.	1032	Szustek A.
900	Gurnian S.	1038	Skomerza M.
917	Hodliński M.	1039	Smiciklas J.
920	Jakubiec J.	1041	Straus W.
921	Januszewski J.	1048	Suchanecki K.
923	Kaczmanda F.	1049	Szerutowski F.
928	Kaźmiorski J.	1050	Szczerbiński T.
929	Kaźmirkiewicz F.	1051	Suknorski A.
934	Kozłowski J.	1052	Szesisk A.
940	Kolarik J.	1053	Temski L.
942	Krusz A.	1056	Trzyk H.
943	Krzyżanowski F.	1066	Wigdor M.
944	Kuchla F.	1069	Woźniak J.
946	Kwasigroch C.	1070	Wujcik J.
953	Lukwiński M.	1074	Zaracki J.
954	Makowicki M.	1075	Zosławski M.
957	Maranak F.	1078	Zdaniewicz W.

O życie lub śmierć.

(Powieść z czasów Napoleońskich.)

(Ciąg dalszy i dokończenie.)

Skinieniem ręki pożegnał Karóla. W towarzystwie jenerała Bertrand wszedł na dziedziniec, a krótko potem popędził przez noc, że aż iskry sypały się z pod końskich kopyt.

Przybywam. Melanio przybywam! — zawołał głośno, jak gdyby wiatr słowa te zanieść mógł aż do miasta odległego, do domu smutku i niedoli.

Zajaśniał dzień nowy. Jasnym promieniem słońca powitał ziemię, jak gdyby na niej nie było smutku, nie było cierpienia — a jednak byli tacy, których ciemności duszy żaden promień słoneczny nie zdołał rozproszyć.

Przez całą noc nikt z małego rodzinnego kółka nie zmróżył oka. Siedzieli przy sobie nie lamentując rozpaczliwie, lecz w poważnej, ale tem boleśniejszej rezygnacyi. Jeden tylko Lussan dziwnym się zdawał być dręczony niepokojem. Od czasu do czasu zrywał się z krzesła i biegał do okna, ale zawsze smutny powracał.

Przed godziną już pojednał się Armand z Bogiem. Pokrzepiony na duchu i posilony Sakramentami śś. powrócił Armand do grona rodzinnego w salonie. Spokój wewnętrzny odbijał się na jego obliczu.

— Pojednany jestem z Bogiem, — rzekł, — niezadługo wybije godzina, w której stanę przed Jego sądem: jestem zupełnie spokojny. Nietrudno temu umierać, który ma to przeświadczenie, że kochające pozostawia serca, które nie zapomną o jego duszy.

Wzruszenie nie pozwoliło mu dalej. Z głośnym płaczem przytuliła się Melania do piersi narzeczonego; ale zerwała się z krzykiem największej trwogi: — z daleka dochodził głuchy głos bębna.

Ponownie przystąpił pułkownik do okna i znowu zasępiona twarz jego świadczyła o zawiedzionej nadziei.

— Karól nie wraca, — szepnął sam do siebie, — niema nadziei!

— Zaraz wybije godzina, — rzekł Armand uspokojony; — pojednany jestem z Bogiem i ludźmi; bez gniewu, bez nienawiści schodzę z tego świata. Jeszcze tylko o błogosławieństwo twoje proszę, matko! Pozwól, że cię tak nazwę — a niczego już więcej nie pragnę na świecie, bo ojciec mój będzie mi towarzyszył na tej ostatniej strasznej drodze, jak mi przyobiecał — widzieć będzie, jak Martigny odważnie spojrzy śmierci w oczy.

Ukląkł przed panią Lichtenthal, która ręce mu złożyła na głowie. Obok niego klęczała Melania.

— Błogosław nas razem matko, — rzekła — bo do śmierci jego pozostanę narzeczoną. Nieszczęście nas łączy węzłem najściślejszym, a śmierć naszym jest świadkiem. — Armandzie szczęście moje ziemskie z tobą składam do grobu.

— Błogosławię waszemu związkowi, — odezwała się pani Lichtenthal; — błogosławię i tobie Armandzie; z tobą razem niech modlitwa moja dojdzie do tronu Najwyższego. Święte jest błogosławieństwo matki: — w imieniu twej w Bogu spoczywającej matki tego błogosławieństwa tobie udzielam.

Zamilkła, bo łzy stłumiły dalsze słowa tej tak mężnej zawsze niewiasty.

Wtem zegar nad kominkiem wybił dziewiątą godzinę. Grzmot bębnów zbliżał się coraz więcej. Słychać już było miarowe kroki nadchodzącego oddziału wojska.

W tej chwili wsunęła się cichaczem szczupła postać do pokoju — na jej widok rumieniec oburzenia wystąpił na twarzy pani Lichtenthal. Był to rajca Gerhard Halling, który z największą bezczelnością wszedł do domu, na który w tak podły sposób tyle sprowadził niedoli.

— I ty, podły człowieku, śmiesz się tu pokazywać? — zawołała pani Lichtenthal oburzona; — czy chcesz się poić widokiem skutków swej zdrady?

— Pozwól mi pani powiedzieć jedno słowo, łaskawa przyjaciółko, — rzekł Halling z pospiechem; — słuchaj mię panno Melanio, — ja miałem dobre zamiary, nie miałem złej intencyi, gdy jenerałowi odkryłem tajemnicę, o której dowiedziałem się przypadkiem — słowo honoru tylko przypadkiem — — —

— Milcz pan — przerwała mu pani Lichtenthal; — nie zakłócaj pokoju tej uroczystej chwili swoją obecnością. Mój dom nie ma miejsca dla zdrajców a gdyby mi przemoc francuska dom ten zabrać chciała, oddałabym go chętnie z tem przeświadczeniem, że byłam panią jego w tej chwili jeszcze gdym pana z hańbą za drzwi wyprosiła. Precz z mych oczu i z mego domu!

Wyciągniętą ręką wskazała na drzwi. Upokorzony wyniósł się Halling — na ulicy przyjęty został okrzykami oburzenia, groźbami i przekleństwami zgromadzonego ludu.

Zaraz potem sędziwy kapłan wszedł do pokoju, a w progu pojawił się oddział żołnierzy pod komendą podporucznika.

— Czas już, synu drogi — czy jesteś gotów? — zapytał kapłan z widoczną boleścią.

Armand powstał.

— Jestem gotów, wielebny ojcze. Ty, mój ojcze, będziesz mi towarzyszył, — a wy — wy kochani moi — żegnam was! Melanio — przed tem sercem wylewaj łzy twoje!

Zaprowadził dziewicę do matki, która nieprzytomną, jakoby dziecko ujęła w swe objęcia; potem nie oglądając się wybiegł z pokoju. Za nim podążył Lussan i kapłan, podczas gdy żołnierze tworzyli eskortę.

Z objęcia matki wyrwała się Melania.

— Puść mię do okna, matko; raz jeszcze chcę go widzieć, ostatnie mu przesłać pozdrowienie!

Gwałtem przycisnęła matka córkę do swego serca.

— Tu twoje miejsce, dziecko moje, u mojej piersi, zasłonię twe oko, rękami mojemi zamknę ci uszy; Melanio, bądź dzieckiem mojem mężnem, odważnem — — — —

Melania nie słuchała tych słów.

— Słuchaj, co za krzyk! Czy nie słyszysz, matko? Boże, to okrzyki radości — — nie, — nie mylę się — Matko, wołają: „Łaska! — Łaska!"

Przyskoczyła do okna i rozwarła je gwałtownie.

— Łaska! Łaska! — jakoby odgłos grzmotu brzmiało z tysiącznych piersi.

Oddział wojska, który prowadził Armanda, przystanął, a przed nim na spienionym koniu zatrzymał się porucznik Karól. W wysoko podniesionej ręce trzymał papier biały.

Przy pomocy Lussana zesiadł z konia. Chwiejnym był krok jego — zaledwie się trzymał na nogach.

— W lewo w tył zwrot! — zakomenderował podporucznik.

Z okrzykiem radości zbiegła Melania ze schodów, ale zatrzymała się przelękniona: — w tej samej chwili, gdy Armand, Karól i Lussan weszli do sieni, zjawił się jenerał de Rosly na schodach.

Cisza zapanowała grobowa, chociaż brama domu na oścież była otwarta i głowa przy głowie w drzwiach się cisnęła. Aż na ulicy usłyszano zapytanie jenerała:

— Cóż to ma znaczyć? Kto śmie wołać: „Łaska!" której tylko jeden udzielić może — sam cesarz najjaśniejszy? A Pan, Panie Poruczniku, co Pan tu porabiasz wbrew mojej woli? Skąd Pan przychodzisz?

Karól się zachwiał. Najokropniejsze znużenie malowało się na obliczu młodzieńca.

— Skąd przybywam, Jenerale? Od cesarza, w tej chwili — a tu oto dowód.

— Niepodobna! — zawołał Rosly. — Byłeś na zamku Ebershausen — w tych kilkunastu godzinach?

Karól skłonił głowę.

— Stawiam się do aresztu, jak cesarz rozkazał, — szepnął, — ale teraz chciałbym — krzesła — — — —

Zemdlały padł na ziemię. Z trudnością tylko przytłumił Rosly głębokie wzruszenie. W tej chwili dopiero poczuł jak drogim mu był ten młodzieniec, u którego Melania klęczała, ocierając mu pot z czoła.

— Zanieście go do jego pokoju, — rozkazał żołnierzom, — wezwijcie lekarza.

Potem otworzył pismo Napoleona.

— Armandzie de Martigny, zwany Duroy, Jego Cesarska Mość ułaskawiła Pana!

Głos jego był zimny, spokojny, jak zawsze. Odwrócił się, aby się udać do swego pokoju, podczas gdy lud zgromadzony wydawał okrzyki radości bez końca.

Ale Lussan zastąpił mu drogę. Usta jego milczały, ale w oku łza zabłysła — a prawicę swą wyciągnął ku jenerałowi.

Przez chwilę zawachał się jenerał. Trudne to zadanie, przełamać tę tamę, którą się przez lata otaczało serce. Ale zwyciężyła potęga wzruszającej chwili. Przyjął podaną sobie dłoń i szczerze uścisnął.

— Pułkowniku de Lussan, — rzekł z cicha, — teraz ci już nie zazdroszczę syna, i dla mnie żyje Rosly. już teraz nie jestem samotny; Twój syn został ci darowany: — czuwaj też ze mną nad moim.

* * *

Wieczorem dnia następnego przybył Napoleon do miasta. Może go w innych miastach przyjmowano świetniej, ale nie tak serdecznie, jak tutaj. Kazał sobie przedstawić Armanda i zapewnił go o swej łasce. Karól de Rosly zaś pozostawał w swym pokoju w areszcie — zdawało się, że cesarz o nim zapomniał — — ale w godzinę przed swym odjazdem posłał do niego z rozkazem, aby się przed nim stawił dla odebrania krzyża legii honorowej.

Krótki tylko jeszcze czas pozostał pułkownik w armii cesarza; potem wystąpił ze służby i udał się do swych dóbr, dokąd go Armand z Melanią i panią Lichtenthal byli wyprzedzili. Długo jeszcze żyło to małe grono rodzinne, które tak ciężkie przechodziło próby, szczęśliwe w zaciszu domowem, podczas gdy stryj i bratanek Rosly, na coraz wyższe postępując stopnie, dzielili sławę swego cesarza aż do jego upadku.

Wszystkie osoby, któreśmy w toku tego opowiadania poznali, spoczywają teraz już w grobie, ale żyją jeszcze wnuki Armanda de Martigny i Melanii, które powtarzają, co słyszały z ust rodziców i dziadów: — o szalonej jeździe Karóla de Rosly, w której chodziło o życie lub śmierć!

KONIEC.

Nowy parowiec.

Północno-niemiecki Lloyd kazał wybudować nowy parowiec stalowy „Spree", jedenasty z rzędu, który należy do linii nowoyorskiej. Parowiec ten jest zaopatrzony w wszystkie wygody i polepszenia ostatnich czasów i tak urządzony, iż nawet w przypadku kolizyi z innym okrętem nie może się zatopić. Wnet także zostanie przyłączony do powyższej linii nowo wybudowany parowiec „Havel" w wszystkich szczegółach podobny do parowca „Spree".

Polewka dla cara.

Niedawno odwiedzał car z rodziną klasztor w Pogajewie. Przełożony pragnąc dojstojnego gościa uczcić niezwykłym obiadem, wtarł mu do polewki nieco kości zmarłego 1500 lat temu św. Joba. Polewka przecież nie bardzo przypadła carowi do gustu, a gdy gospodarz wymienił jej główną przyprawę, zrzekł się Aleksander III reszty obiadu. —

CHICAGO.

Jan Żoliński, stróż Milwaukee i St. Paul kolei przy Wrightwood ave., został we wtorek przeszłego tygodnia, o godz. 6 na wieczór przejechany i zabity przez pociąg. Mieszkał pod No. 1105 przy Wrightwood ave.

— Dawid Thomas robotnik w fabryce mostów w Washington Heights został w środę w lejarni tej fabryki zabity przez kawał żelaza, który nań spadł. Thomas mieszkał w Washington Heights.

— Syndykat tutejszych kapitalistów zakupił grunt położony na południowo-wschodnim rogu Michigan ave. i 35 ulicy, za który zapłacił $100,000. Na miejscu tem zostanie wybudowany dziesięcio-piętrowy hotel, który będzie kosztował $350,000.

— W Desplaines został w środę na wieczór zamordowany przez włóczęgów Michael Brazell, człowiek liczący lat 76, który przez długie lata na tamtejszym dworcu był dozórcą pakunków. Zamordowali go w jego oborze i odebrali mu $1900, t. j. $500 gotówką a resztę w wekslach.

— W piątek doniesiono w biórze klerka powiatowego o urodzeniu się 18go dziecka pani Jakoby Osterling w Roseland. Pani Osterling jest 14 lat zamężną i liczy lat 33. Z 18 jej dzieci żyje 13.

— Psy mogą znów bezpiecznie ukazać się po ulicach. Dyrektor policyi Marsh dał łowcom psów dymisyę. Powiada, że właściwie za rychło ich zdymisyonował, lecz w ostatnich czasach odebrał tyle zażaleń, że łowcy się dopuszczali nadużyć, iż przekonawszy się o prawdzie, zniósł ich z urzędu.

— Ryszard Miller, robotnik skradł w składzie chleba pod No. 216 przy E. North ave. bochenek chleba i został uwięziony za kradzież. Sędzia skazał go na $15 kary, lecz podarował mu karę, ponieważ Miller oświadczył, że głód go do kradzieży przymusił.

— Exalderman Wm. P. Whelan został w niedzielę zastrzelony przez szulera Jerzego H. Hathaway. Przyczyna morderstwa nie jest znaną.

— Siedmnasta letnia Franciszka Duchak została w niedzielę rano napadniętą na rogu 79tej i Wright ulicy przez nieznanego mężczyznę. Siotra jej pobiegła jej na pomoc i — łotr ubiegł. Policya nie zdołała dotychczas odkryć złoczyńcę.

— W sobotę odbyła się w „Liberty hall" pod No. 63 przy Emma ulicy zabawa towarzystwa „Gwardyi Pułaskiego." Pomimo słoty przybyło dużo gości.

— W niedzielę obchodziło „Towarzystwo Króla Mieczysława" dwuletnią rocznicę swego istnienia.

Obywatel Marcin Mróz powołał na prezydującego obywatela Zbigniewa Brodowskiego, który Sekretarzem zamianował ob. W. Karłowskiego.

Po przemowie prezydującego „Chór śpiewu Szopena" pod dyrekcyą obywatela A. Małłka zaśpiewał „Boże coś Polskę."

Pierwszym mówcą był ob. F. Jabłoński, który w swej mowie przedstawił, że fanatyzm religijny pomiędzy Polakami posunął się tak daleko, iż wolą chodzić w łachmanach, aniżeli wyrzec się swego przekonania.

Następnie Chór Szopena zaśpiewał: „Nie ma jak nasz kraj."

Zabrał potem głos ob. Marcin Mróz, który w krótkich, lecz treściwych słowach, opisał w jaki sposób i dla czego Towarzystwo Króla Mieczysława pierwszego zostało założonem.

Po deklamacyi panny Łagodzińskiej, Chór Szopena zaśpiewał „Pożegnanie Żołnierza."

Następnie W. Karłowski miał deklamacyę „Rocznica" (z pod pióra Józefa Kościelskiego).

Chór Szopena zaśpiewał „Jeszcze Polska nie zginęła."

Na zakończenie ob. Z. Brodowski przypomniał uczestnikom w obchodzie, że obywatel Antoni Małłek był pierwszym, który wniósł pieśń polską w Ameryce. Ogólne oklaski.

— Ministerstwo Blaine przybył w poniedziałek do Chicago, lecz nie okazywał się publicznie bo przyjmował tylko osobistych przyjaciół w domu syna Emmonsa, pod No 105 przy Rush ulicy. Dzisiaj (w środę) wyjechał do stanu Indiana, aby energiczny brać udział w kampanii wyborczej.

— Wściekły pies nie mało przestrachu wywołał w poniedziałek wieczorem pomiędzy przechodniami na Fifth ave. Franciszek Weidman został pięć razy przez niego pokąsany. Policyant Keyle zastrzelił psa.

— W poniedziałek został oddany pod sąd tak zwanej „grand jury" George E. Hathaway, morderca exaldermana Williama P. Whelan. Nie przyjęto kaucyi, którą przyjaciele jego chcieli stawić.

— Bartłomiej Opolinski udał się w poniedziałek na wieczór do nie bardzo dobrą renomę mającego domu położonego pod No. 519 przy Clark ulicy i rozpoczął tam hałas. Eliza Hall zadała mu wskutek tego niebezpieczną ranę w plecach za pomocą noża. Opolinskiego zawieziono do jego mieszkania na Archer ave., w pobliżu Bonfield ul., a dziewczynę odstawiono do stacyi policyjnej.

— Zwracamy uwagę Szanownych Rodaków na wielki bal urządzony przez „Klub Fiołkowy" na korzyść hali Pułaskiego, który się odbędzie w Vorwaerts Turn Hali na 12tej ulicy w poniedziałek 3go Listopada rb. Zabawa się rozpocznie o 8mej godzinie wieczorem.

Życie za dziecko.

Z Glinojecka, w pow. ciechanowskim donosi Kurj. warsz: „Szczególny, a wielce tragiczny wypadek wydarzył się tutaj parę dni temu nad Białdochą, rzeczką przepływającą przez naszą wieś fabryczną. Włościanka, Marcyanna Adamska, 34 lat licząca, kąpiąc trzyletniego swego synka, Kazimierza, niechcący upuściła go nagle w wodę. Dziecko zaczęło tonąć. Matka rzuciła się je ratować, a natrafiwszy sama na głębię, nie umiejąc pływać, utonęła. Tymczasem malca wyratował ośmioletni chłopiec, Antoni Wieczorkowski. Z ogólnym żalem grzebano młodą matkę, która za życie dziecka oddała własne. Ośmioletnemu bohaterowi, Antosiowi, wieś cała świetną wróży przyszłość.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Paryż, 27 paźdz. W izbie deputowanych postawił Moreau wniosek, aby tytuły szlacheckie i herby zostały wysoko upodatkowane.

Członkowie izby deputowanych chcą Garibaldemu wystawić pomnik za jego udział w niemiecko-francuzkiej wojnie.

Petersburg, 27 paźdz. Carnot, prezydent Francyi, przybędzie w maju do Rosyi, aby brać udział w wystawie francuzkich produktów. Przy tej sposobności odwiedzi Moskwę, okręg położony nad Wołgą, Kaukaz i półwysep krymski.

Ministeryum wojny pracuje nad planem zmiany rosyjskich okręgów wojskowych i utworzenia trzech odrębnych armii — północnej, południowej i zachodniej.

Petersburg, 27 paźdz. Stan zdrowia wielkiego księcia Mikołaja, który niedawno temu zwaryował, polepsza się.

Wiedeń, 27 paźdz. Aleksander, były książe Bułgaryi, teraźniejszy hrabia Artenau, wstąpił jako pułkownik do armii austryackiej.

Madryt, 27 paźdz. Trzydziestu i dwóch biskupów, którzy byli obecnymi na niedawno temu odbytym kongresie katolickim, podało petycyę do królowej Hiszpanii, aby się ujęła za papieżem, któremu rząd włoski krzywdę wyrządza.

Petersburg, 27 paźdz. Emir Buchary rozporządził, że w wyższych szkołach jego kraju ma być wykładany język rosyjski.

Londyn, 27 paźdz. Rząd rosyjski zamknął wszystkie kościoły katolickie na Wołyniu i Podolu i klasztor O.O. Dominikanów w Ostrogu.

Sansibar, 27 paźdz. Admirał Freemantle kazał spalić nad wybrzeżem kraju Witu wsie, które przez krajowców zostały opuszczone i na czele 1000 ludzi udał się w niedzielę w drogę do stolicy Witu, aby takową zająć.

Nowy York, 27 paźdz. Niemcy tu przebywający obchodzili dzisiaj uroczyście 90letnią rocznicę urodzin jenerała Moltke'go.

Nowy York, 27 paźdz. Dzisiaj rozpoczął się na nowo spis ludności miasta Brooklyn.

Denver, Col., 27 paźdz. Z Yuma, Col., donoszą o strasznem nieszczęściu na Burlington kolei w Yuma powiecie, które się dzisiaj wydarzyło, a wskutek którego pociąg towarowy, składający się z 15 wagonów, w których się znajdowały konie i bydło, został potrzaskany. Stróż zwierząt został zabity, a kilku innych odebrało mniej lub więcej niebezpieczne rany. Wypadek wydarzył się w pobliżu miasteczka Robb.

Cleveland, O., 27 paźdz. Pożar zniszczył dzisiaj główną część miejscowości Andover, Ohio.

Washington, 24 paźdz. Przed najwyższym trybunałem stawiono dzisiaj wniosek, aby elektryczne stracenie zbrodniarzy w stanie New York zostało zniesione, gdyż się sprzeciwia konstytucyi Stanów Zjednoczonych. Najwyższy trybunał zastanowi się nad tą kwestyą.

Baltimore, 27 paźdz. Ogień, który dzisiaj wybuchnął w szkole negierskiej św. Franciszka Ksawerego na Courtland ulicy, wywołał panikę między dziećmi. Mała Katie Smith w swym przestrachu skoczyła z trzeciego piętra i pokaleczyła się tak, iż niezawodnie umrze.

Washington, 27 paźdz. Minister spraw kraju zawyrokował dzisiaj, że nie zezwoli na powtórne obliczenie ludności miasta New York, gdyż uważa, że spis podjęty przez rząd jest dokładnym i wystarczającym.

St. Paul, Minn., 27 paźdz. Dzisiaj zastrajkowali tu wszyscy telegrafiści „Western Union Co." Przyczyną było, że kompania wydaliła z pracy ludzi należących do „Związku telegrafistów."

Washington, D. C., 27 paźdz. Donoszą ze Standing Rock agencyi, że Siouxowie mocno wierzą, że z przyszłą wiosną rozpocznie się dla nich tak zwane „millenium", że biali zostaną wytępieni, a Indyanie będą znów posiadali dawniejsze ich kraje.

Nieszczęścia kolejowe.

W środę rano zderzyły się w tunelu w pobliżu Sloan's Valley Station na Cincinnati Southern kolei dwa pociągi: ładunkowy No. 22 i pasażerski No. 5, pierwszy pędzący w kierunku północnym, drugi w kierunku południowym. Niedbałość czy też nieprzezorność służby na dworcu była przyczyną nieszczęścia. Pociągi zderzyły się w tunelu jedną szóstą sześć mili długim. Wagony dwóch tych pociągów potrzaskały się i oprócz tego ogarnęły płomienie szczątki. Dokładnego sprawozdania nie było można dostać. Wiadomo tylko, że utracili życie: Maszynista John Rinlott z Detroit, palacz Wehl z Somerset, Ky., palacz Goseld z Ludlow, Ky., hamownik John E. Montgomery z Albany, N. Y., urzędnik pocztowy C. L. Doegen z Cincinnati, O., i poseł ekspresowy Ed. P. Raffner z Cincinnati, O.

Ciężko ranionymi zostali: maszynista Pat. Taylor z Somerset, Ky., urzędnik pocztowy J. C. Cayle z Cincinnati, O., dozórca pakunków J. F. Lony z Newport, Ky., i pasażer W. D. W. Lieber z New Orleans, La.

Lekkie rany odebrali: panna Ottie Getty z Dayton, Tenn., Archibald Murphy z Madison, Ind.

— W Mommence, Illinois, został w czwartek zaduszony pomiędzy dwoma wagonami C. L. Taylor, konduktor Chicago & Eastern Illinois kolei, gdy takowe chciał połączyć. Żona i dzieci jego mieszkają w Danville.

Rozmaitości.

* W pobliżu Oklahoma City uwięziono w czwartek słynnego fałszerza pieniędzy Edwarda Stephen. W mieszkaniu jego znaleziono mnóstwo form i 37 fałszywych dolarów.

* W San Francisco został Geo. W. Cummings za obrabowanie konnej poczty skazany na 10 lat więzienia.

* W piątek srożyła się gwałtowna burza nad Nowym Yorkiem i okolicą. W Brooklynie wywrócił wicher nowo się budujący 4 piętrowy dom na Haley ul. y. Niejaki John Lindvay, który tędy przechodził, został śmiertelnie pokaleczony.

* Redaktor pewien w Texas został skazany na zapłacenie $100 wynagrodzenia pewnej murzynce za to, iż ją nazwał „białą". Zdrowo mu; Gazeciarz nie powinien nigdy przedstawiać za białe to, co jest czarnem.

Ceny Targowe.

Chicago, 29 października 1890.

Pszenica, buszel	80—1.01
Kukurudza	46—52
Owies	37—49
Żyto	62—68
Jaja, tuzin	.20
Siano, tymotka No. 1.	10.00—10.50
" " No. 2.	8.50—9.00
preryowe	7.50—11.00
Żywe świnie	2.50—4.30
Owce	3.05—5.75
Spirytus	1.14
Cybula, beczka	2.50—3.00
Fasola	2.25—2.40
Indyki żywe, funt	8—10
Kaczki	8—8½
Kury	5—7
Cytryny, pudło	7.50—10.00
Krowy, 100 funtów	1.15—4.96
Ser,	7—12½
Kapusta, sto	4.00—5.00
Jęczmień	60—80
Miód, funt	7—12
Len	1.43—1.48
Kartofle buszel	60—80
Kalafiory, tuzin	.50—1.25
Ćwikła, beczka	1.25—1.35
Gęsi, tuzin	6.00—7.00
Marchew, beczka	1.15—1.25
Pomarańcze "	3.00—6.00
Jabłka, beczka	2.50—4.00
Rzeżucha, tuzin	.15—20
Brzoskwinie, pudło	1.50—1.75
Gruszki, beczka	6.00—8.50
Winogrona, pudło	1.00—2.50
Łój	4—5¼
Wełna	7—28
Peklowina, 100 funtów	10.10
Masło	4—25
Smalec	6.62½
Tymotka, siemię	1.16—1.19
Borówki czerwone, buszel	2.50—2.75
Groch, buszel	.80—82½